Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 226 | Kraków, wtorek 4 października 1932 | Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków
ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów:
NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.630

Przed zimą

—o—

Mamy jeszcze prawdziwą polską jesień, ale zima parę tygodni wcześniej czy później przyjść musi. Ludzie zabawiają się w przepowiednie, czy będzie ostra czy łagodna zima, co jednak nie zmienia faktu, że muszą się zaopatrzyć w cieplejszy przyodziewek, materjał do ogrzewania mieszkania, no i ciepłą strawę. W większym lub mniejszym stopniu zima daje się we znaki wszystkim, co dopiero tym, którzy przez nią tracą zarobek albo bez zarobku byli i w lecie.

Klęska bezrobocia jest dla nią dotkniętych zawsze dokuczliwą, cóż dopiero w zimie, gdy niema nawet tej ulgi, że można spędzić przymusowy czas spoczynku na wolnem powietrzu, pod ciepłem słonecznem dającem bodaj złudę sytości. Można sobie wyobrazić, co znaczy spędzenie dni i nocy w ciasnem mieszkaniu z liczną rodziną, co w świecie robotniczym jest naturalnem zjawiskiem. Na każdym kroku widzi i czuje się nietylko własny głód i chłód, ale i męki swych najbliższych bez możności przyniesienia im ulgi.

O ulgach myśli „ojcowski rząd". Bo przecież już od tygodni montuje się komitety mające przynieść pomoc bezrobotnym; od tygodni ściąga się już nie dobrowolne a przymusowe na ten cel opłaty, mianuje się falangi nowych dygnitarzy. Kto na tym interesie więcej skorzysta: bezrobotni czy państwo, nie dowiemy się, jak nie wiemy, co się stało np. z dopłatami pocztowemi i kolejowemi. Ale pomoc ze strony tych stopniowanych komitetów będzie: będą zupki, będą znoszone ubrania, będzie może trochę ziemniaków i węgla, nie mówiąc o traktowaniu, jakiego doznają ci nieszczęśliwcy, będący przedmiotem tej troskliwości i opieki.

Czy państwo ma obowiązek troszczyć się o los swych obywateli, którym nie jest w stanie zapewnić korzystania z prymitywnego prawa każdego człowieka: prawa do życia ze swojej pracy? Niby ten obowiązek jest uznany i wykonywany przeważnie z kieszeni tych, którzy to prawo w jakikolwiek sposób i z niemałym trudem zdobyli. Państwo jest tak łaskawe rozdzielać zasiłki — do czasu i w niewystarczających na życie wymiarach, pozatem są ciągłe narzekania na tę czynność, jakby była łaską, jakby była wykonywaną tylko pod przymusem, a nie z tytułu prawa ludzkiego do życia.

Już w najbliższych dniach sprawozdania statystyczne o stanie bezrobocia zaczną stereotypowo powtarzać znaną z poprzednich lat melodję: bezrobocie wzrasta. Z biegiem tygodni zimowych aż do dalekiej wiosny cyfry te będą rosnąć jak lawina i znowu będziemy czytali usprawiedliwienia przez powoływanie się na kryzys światowy i narzekania przedsiębiorców na wielkie ciężary społeczne, które biedaków rujnują. Im zima silniejsza czy słabsza nie dokuczy; przeciwnie — dla wielu z nich jest ona źródłem dającem pokaźne zyski, ale robotnik, ten robotnik, który daje im swą pracą przedmiot spekulacji i zysku do ręki — ten robotnik staje się nietylko zbędny, ale i wyrzutem sumienia, który najwygodniej pozbyć się przez zamknięcie oczu na to, co wokoło się dzieje.

Premjera na 1 października

(Korespondencja własna)

Warszawa, 2 października.

W gmachu przy ul. Wiejskiej, który pasuje na siedzibę Sejmu Rzpltej taksamo, jak Sejm wogóle pasuje do naszych stosunków rzeczywistych, mamy właściwie co pierwszego premjerę. Stało się już bowiem zwyczajem, że posłowie na ten dzień zjeżdżają się nietyle po djety, bo te mogliby i w inny sposób dostać, ale poprostu z chęci odetchnięcia tem specyficznem powietrzem, które przez conajmniej 8 miesięcy w roku jest dla nich niedostępne. Przy tej okazji załatwia się zalegające przez miesiąc sprawy klubowe i wraca się do domu z — dla niejednego tęsknem — zapytaniem: czy tu jeszcze kiedyś powrócę?

Natomiast zjazd wczoraj (w sobotę) był zupełnie innego pokroju. Wielu posłów przybyło w mniemaniu, że nagle powołani zostali do objęcia funkcji prawodawczych. Wiele rozmawiano na temat tej omyłki, ale najciekawszą częścią tych rozmów stanowili panowie z BB, którzy — nie poraz pierwszy — złożyli dowód, że są istotnie tem, co śp. Lueger przed 30 laty nazwał kołkami u płotu.

Ci właśnie panowie, naturalnie z wyjątkiem „elity", najgłośniej dowodzili, że sesja została rzeczywiście zwołaną. Ba, znaleźli się poniektórzy, którzy jadących z nimi w jednym wagonie posłów z innych klubów zapewniali, że otrzymali rozkaz swych „władz" klubowych stawienia się na 1 października na otwarcie sesji. I ci panowie byli najsilniej skonsternowani, gdy dowiedzieli się, że poza fasunkiem djet i pokiwaniem głowami nad różnemi „referatami" nie będzie dla nich żadnej innej funkcji. A propos tych referatów: stało się już poniekąd tradycją, że pierwszy dzień miesiąca jest przeglądem sił BB i kładzeniem posłom niewtajemniczonym do głowy różnych „mądrości", które przywódcy mają też nie od siebie. Stało się zwyczajem, że na tych konwentyklach odsłania się trochę karty, gdy — jak np. w sobotę — wysunęło się plan nowego zamachu na kasy chorych albo gdy mówiło się o potrzebie przywrócenia samorządu w formie urządzenia mu pogrzebu nawet nie pierwszej klasy.

Pogadali, zblamowali się zupełną nieświadomością zamiarów „wodza", rozjechali się — kto wie, na jak długo: na miesiąc czy na 6 tygodni do faktycznego otwarcia sesji. Nie to jednak jest najważniejsze, co mówili i o co daremnie wypytywali się; ważniejsze są prądy w BB, o których niejedni z całą szczerością mówią, może z „zastrzeżeniem myślowem", że dobrze jest utrzymywać przyjazne stosunki z posłami z innych obozów, kto bowiem wie, czy niezadługo oni nie będą górą.

Otóż z tych rozmów otrzymuje się potwierdzenie dawno znanych pogłosek, że w górnych szczeblach BB — nie w klubie, bo ten jest tylko sztafarzem dla kilku ludzi — toczy się, naturalnie „ideowa", walka na temat nietyle hamletowski: być czy nie być, ile nad dodatkiem: być samotnym czy poszukać towarzystwa. W języku potocznym znaczy to, że walczy się o wyłączne pozostanie przy władzy, czy też o podzielenie się nią z pewną częścią opozycji, o której się wie, że nie byłaby od tego.

Kto z kim toczy walkę? Z jednej strony stoi garstka tych, którzy są przy władzy, z drugiej olbrzymia gromada tych, którzyby także chcieli w niej — raczej w jej owocach — wziąć udział. Gdy się mówi z przeciętnymi posłami z BB w zaufaniu, ciągle słyszy się skargi na — bez przesady — mafię, która wszystko zagarnęła, nie dopuszczając innych nawet do resztek. Z jakiej racji, pytają, ten czy ów jest ministrem, dyrektorem banku (posada więcej poszukiwana) a przynajmniej starostą czy komisarzem kasy chorych, kiedy zasługi jego dla systemu polegają w najlepszym razie na przebyciu kilku miesięcy — poza okopami, a w czasie pokoju na robieniu podkopów pod innemi stronnictwami? My, wielka, bezimienna (czytaj bezurzędowa) szara masa BB jesteśmy prawdziwemi podporami systemu i dlatego dobijamy się o swe dobro prawo do miejsca przy samym stole. Nie da się to zrobić po dobremu, to zrobi się przy pomocy opozycji. I stąd właśnie ta u wielu widoczna tęsknota do jakiegoś współżycia z opozycją w nadziei, że pierwszym przecież warunkiem zgody będzie „odstawka" wielu ludzi a przy tylu wakansach może się i dla niejednego szaraka z BB znaleść jakiś urzędzik czy wogóle coś dochodowego.

Ta gra odbywa się naturalnie za kulisami, podczas gdy na scenie, dla widzów, rozgrywa się nudna premjera, w której ani aktorzy ani widzowie nie widzą nic innego, jak konieczność odbycia pańszczyzny. Dlatego też gra wypada tak marnie i dlatego widzowie są coraz silniej niezadowoleni.

Obieg bilonu wzrasta

Obieg bilonu wzrasta nieustannie. Obecnie jest już w obiegu 2 i pół mijona monet 10-złotowych, to znaczy razem na 25 miljonów złotych, które rozpoczęto wybijać dopiero przed miesiącem.

Dla Dziadosza

W „Monitorze" pojawiło się rozporządzenie, kreujące w Zakopanem drugą rejenturę. Podobno ma to być prezent dla p. Dziadosza, obecnego dyrektora kancelarji sejmowej.

Cenzura

Profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Władysław Tarnawski, przypomina w słynnym z ciągłych konfiskat „Kurjerze Lwowskim" (Nr. 264) postępowanie cenzury w dawnym zaborze rosyjskim:

„Fredro zatytułował swą komedję „Zemsta". Ale czytelnik afisza mógłby pomyśleć, że idzie o zemstę za ucisk i niewolę. A więc kazano drukować „Zemsta za mur graniczny" i forma ta wypływa niekiedy dziś jeszcze.

Inny tytuł obcięto. Mianowicie podczas zjazdu któregoś Aleksandra (bodaj, że już III) z cesarzem niemieckim grał teatr warszawski popularną swego czasu operetkę „Robert i Bertrand, czyli Dwaj złodzieje". Ale cenzura kazała drugą część od „czyli" opuścić. A nużby ktoś odniósł ją do dostojnych gości?

Nie oszczędzono i libretta „Strasznego dworu". Znane są słowa z arji Stefana:

O matko moja miła,
Gdyś nas osierociła,
Po Twym zgonie
W ojca łonie
Zamilkł ów wesoły ton.

Ta matka nie podobała się jakiemuś satrapie. Może to Polska, może wolność, a cały pięciowiersz jest alegorją, przedstawiającą smutek narodu po utracie wolności. Nie, tego tak nie można zostawić... Nie wolno tak śpiewać!... Ależ rzecz jest niewinna, bez żadnej ukrytej myśli... Znamy was dobrze, wy zawsze jedno macie na myśli... Ostatecznie jednak cenzor dał się wzruszyć i zgodził się na kompromis. Tylko Stefan musiał śpiewać „O ciotko moja miła". Biedaczysko nie miał matki, ciotka z litości wydała go na świat.

Śmiało się z tych wyścigów gorliwości społeczeństwo. I zoperowane miejsca sztuk, książek, artykułów dopiero nabierały smaku dla publiczności. Ale gdyby tak było udało się jedno z powstań... jak myślicie, czy ośmieszenie byłoby jedyną karą dla stupajków?".

Jakie to... dawne czasy!

Paląca sprawa

W dniach 21 i 22 września r. b. **Rada Administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy,** rozpatrując wniosek rządu włoskiego — uchwaliła zwołać w styczniu 1933 r. techniczną konferencję przygotowawczą rządów, przedstawicieli pracodawców i robotników, celem zastanowienia się nad **dalszem skróceniem czasu pracy,** które uznano w tej chwili prawie jednomyślnie za konieczny postulat społeczny i ekonomiczny.

Podnoszę ten fakt nie dlatego, by wzbudzić nadzieję klasy robotniczej, że długoletnie jej żądanie zbliża się w ten sposób do urzeczywistnienia— gdyż zdaję sobie dokładnie sprawę, że praktyczne urzeczywistnienie 6-cio godzinnego dnia pracy zależne jest — jeszcze w daleko większej mierze aniżeli od konwencji międzynarodowych — od siły organizacyjnej samej klasy robotniczej. Podnoszę go tutaj, jako **charakterystyczny dowód obłudy, nieszczerości i egoizmu świata kapitalistycznego i jego rządów.**

Czyż trzeba było dopiero wniosku faszystowskiego Rządu włoskiego, by wprowadzić na porządek dzienny kwestję dalszego skrócenia czasu pracy? Czy naprawdę klasa robotnicza, jej organizacje i jej przedstawiciele zaniedbali w tym wypadku swój obowiązek i zapomnieli postawić tę sprawę w odpowiednich instancjach? Myliłby się ten, ktoby tak sądził.

Sprawa skrócenia czasu pracy poniżej 8-miu godzin została w zdecydowany sposób **postawiona przez organizacje robotnicze** zaraz w pierwszych latach kryzysu. Mimo, że nie wszędzie jeszcze ratyfikowana była konwencja waszyngtońska o 8-godz. dniu pracy, mimo, że żadne z państw nie ratyfikowało konwencji o 7½-godzinnym czasie pracy w górnictwie— **Międzynarodowy Kongres Związków Zawodowych w Sztokholmie rzucił hasło walki o 40-godz. czas pracy i zobowiązał wszystkie organizacje robotnicze do praktycznego przeprowadzenia tego postulatu.**

Zdawaliśmy sobie sprawę wszyscy i wskazywaliśmy, że w czasie obecnego kryzysu skrócenie czasu pracy, przy utrzymaniu tych samych zarobków, przyczynić się musi z jednej strony do **sprawiedliwszego podziału pracy pomiędzy robotników,** którzy, na skutek technicznej racjonalizacji, pracę stracili, i **do zmniejszenia liczby bezrobotnych,** — z drugiej zaś — przez zwiększenie dochodu społecznego szerokich warstw robotniczych, — **do złagodzenia kryzysu i podniesienia produkcji.**

Stosownie do tego, jeszcze w jesieni ub. r. na 55 Sesji Rady Administracyjnej M. B. P. grupa robotnicza postawiła wniosek **wprowadzenia 40-godz. czasu pracy.** Wniosek ten wówczas utopiono w czczych formalnościach i oddano do dalszego „naukowego badania".

W Polsce w tym samym czasie Związek Polskich Posłów Socjalistycznych złożył w Sejmie wniosek zmiany ustawy o czasie pracy i ustanowienia, jako czasu maksymalnego, **40 godzin na tydzień i 36 godzin dla przemysłu o ruchu ciągłym.** Wniosek nasz, bez dyskusji, większość Sejmowa odrzuciła, motywując, że jest to „socjalistyczna demagogja", podyktowana jedynie względami opozycji wobec Rządu. Równocześnie w prasie rządowej i „lewjatańskiej" ukazały się artykuły, zwalczające nasze żądanie i piętnujące je, jako „tanią, szkodliwą demagogję", która — urzeczywistniona — przyczyniłaby się nie do złagodzenia kryzysu, ale, przeciwnie, przez zwiększenie kosztów produkcji, do jego zaostrzenia i pogłębienia. To też niedługo potem, już w marcu r. 1932, Rząd polski „celem ratowania przemysłu" wniósł do Sejmu przedłożenie o przedłużeniu obecnego czasu pracy o 2 godziny na tydzień i o zupełnem prawie zniesieniu 8-godz. dnia roboczego we wszystkich przemysłach sezonowych. Przedłożenie to dotąd ze Sejmu **wycofane nie zostało,** leży w Komisji i stanie się przedmiotem obrad na najbliższej sesji sejmowej.

W ten sposób **żądanie klasy robotniczej skrócenia dnia roboczego rządy i przedsiębiorcy, z czysto egoistycznych pobudek, stale odrzucali,** mimo przekonania, które ujawniło się obecnie na ostatniej Radzie Adm. Międzynarodowego Biura Pracy, **że żądanie to jest słuszne i skuteczne.** Bez żadnych skrupułów **wolano poświęcić interes ogółu,** byle tylko nie narazić na szwank swych własnych egoistycznych interesów klasowych. **Lecz życie okazało się silniejsze.** Wzmagający się kryzys zmusił wczorajszych wrogów skrócenia czasu pracy **do cofnięcia się z egoistycznych placówek.** I oto rząd włoski wysuwa, jako jedynie „skuteczny środek dla zaradzenia smutnym następstwom kryzysu" — **odrzucane wczoraj żądanie skrócenia czasu pracy „bez obniżenia stanu życiowego szerokich warstw ludności", a więc — bez równoczesnej obniżki zarobków.**

Za wnioskiem tym, a więc za tezą, którą ruch robotniczy postawił już przed kilku laty i którą jeszcze wczoraj bezwzględnie odrzucono — **dziś wypowiedziały się rządy państw, które dotąd nie zdobyły się na ratyfikowanie konwencji o 8-godz. dniu roboczym i o czasie pracy dla górników;** wypowiedziała się nawet **część przedsiębiorców,** wydając w ten sposób wyrok potępienia na swą dotychczasową politykę.

Ale najcharakterystyczniejsze było zachowanie się przedstawiciela Rządu polskiego. Nietylko głosował on za wnioskiem włoskim, ale w złożonem krótkiem oświadczeniu, powitał go z największą radością i zadowoleniem.

A więc — w kraju: przedłużenie czasu pracy, zniesienie 8-godz. dnia roboczego w przemysłach sezonowych, stała obniżka zarobków, celem obniżenia kosztów produkcji, a na zewnątrz: — **radosne powitanie zapowiedzianego skrócenia czasu pracy poniżej 8 godzin i uznanie zwiększonych zarobków, a przez to i kosztów produkcji—za skuteczny środek walki z kryzysem i jego skutkami.**

Wobec tego dwoistego stanowiska naszego Rządu, klasa robotnicza musi liczyć przedewszystkiem na swoje własne siły, ażeby ten postulat, uznany przez wszystkich teoretycznie za słuszny i celowy, został **faktycznie wprowadzony w życie.**

Zygmunt Żuławski.

Wojna i pokój

Rozmowa ze Stanisławem Thuguttem

Mówimy o wojnie i pokoju.

Mamy przecież wzmożoną międzynarodową ofensywę szowinizmu szabli, który na słowo pokój wydyma pogardliwie usta i syczy: „Pokój — to strawa dla głupców". A równocześnie dziwny objaw: tej rozpanoszonej i dzisiaj zuchwale już występującej ideologji gwałtu i wojny, przypatrują się biernie narody jakby zmęczone, jakby otępiałe, pozwalając nanowo pchać się na brzeg przepaści.

Dlatego rzucam pytanie:

— Czy narody nie zdają sobie sprawy z tego, dokąd je prowadzą pasterze polityki międzynarodowej? Czem wytłumaczyć coraz zuchwalej i cyniczniej rozbrzmiewające hasło:

WOJNA?

— Narody są zmęczone, to prawda, — mówi St. Thugutt. — Zbyt wiele lat karmiono je kazaniem o pokoju. A równocześnie zaszczuwano gorączkowemi zbrojeniami, przygotowując wojnę. Podstawowe nastroje mas są niezmienione. Ale znaczną część ludzi zatumaniono tak gruntownie podwójną grą dyplomatyczną; przygotowaniem pokoju, który nie daje rezultatów i przygotowaniem OBRONY przed nieuniknionym atakiem, że ludzie ci przypisują pokojowe niepowodzenia nie niedołęstwu i złej woli rządów, ale nierealności samej myśli.

— Czy ta psychoza zmęczenia narodów jest zjawiskiem przemijającem, które ustąpi w krótkim czasie fali nowego przypływu energji i wiary?

— Boję się, że taki stan może się skończyć katastrofą.

Mówimy o grożącej katastrofie. W rzeczywistości już ją mamy. Co to jest samowystarczalność? Okrzyk bojowy! Hasło wojenne! Wojna rzeczywista postępuje za niem, jak cień. Wszyscyby chcieliby najwięcej innym sprzedawać, a nic nie kupować. Taki stan można innym narzucić tylko siłą. Dochodzi do tego zupełny rozkład gospodarczy spowodowany załamaniem się systemu, niemożność zapewnienia ludziom pracy i wyżywienia... Stan, w którym ludziom i narodom wkrótce braknie cierpliwości i... zdolności myślenia. Wojna 1914 roku była przecież nietylko błędem rachunkowym, ale i zbiorowem szaleństwem. Gdyby ludzie kilku krajów równocześnie nie zwarjowali — wojnaby nie wybuchła.

— Więc główna przyczyna przeszłej wojny czai się w systemie i polityce gospodarczej świata?

— Tak główna, ale nie wyłączna. Przez Europę przewala się dzisiaj jeszcze fala nacjonalizmu faszystowskiego, który sieje burzę hodując marzenia o zdobywaniu obcych krajów, bogactw, zasobów, bytu i dobrobytu kosztem innych. To doprowadzi do krótkiego spięcia.

— Gdzie? w którem miejscu, czy gdzieś blisko nas?

— Nomina sunt odiosa (nie wymieniajmy nazwisk) ALE ZDAJE MI SIĘ, ŻE GDZIEŚ BARDZO BLISKO NAS.

— A Liga Narodów. Mamy przecież Ligę Narodów?

— Żałosną! Ostatnie zgromadzenie Ligi witano jak uroczystość pogrzebową.

— Gdzie leżą przyczyny tego, że Liga zawiodła?

— W jej błędach ustrojowych; Liga jest źle zbudowanym instrumentem. Miała być stowarzyszeniem równych narodów, a jest koncertem wielkich państw walczących o władzę. Sama struktura Ligi oddaje przewodnictwo i rządy kilku mocarstwom. Reszta państw pełni obok nich rodzaj biernej warty honorowej. Istotna gra dyplomatyczna odbywa się za kulisami Ligi. Podstawą pozostają tajne układy.

— Czy Liga może podnieść się z tego upadku?

— Taki jeżeli zostanie rzeczywiście zdemokratyzowana.

— Zdemokratyzowana? Czy taka Liga będzie wstanie zapewnić posłuch swoim postanowieniom?

— Pod warunkiem, że nikt nie będzie szukał tylko własnych interesów.

— To znaczy, że problem Ligi jest problemem nietyle polityki międzynarodowej, ile kwestją tego kto ma władzę w poszczególnych państwach? Liga jest przecież taką instytucją, jaką ją zrobili jej członkowie. Jej wielcy i potężni członkowie. Jej wielcy i potężni członkowie. Zmieni się jeżeli się zmienią ustrój i rządy tych państw? Sprawa Ligi pokoju i trwałego pokoju jest wobec tego zagadnieniem ustroju społecznego?

— W ZNACZNEJ MIERZE TAK. POKÓJ JEST PROBLEMEM USTROJU SPOŁECZNEGO! Rządy dzisiejsze wyobrażają sobie i w tym duchu wychowują swoich obywateli, że celem polityki narodowej jest powiększenie obszaru, bogactwa i siły własnego państwa kosztem innych. Wszyscy prawie myślą tak samo i dlatego sprawa pokoju cofa się wstecz. W przyszłym ustroju pozostaną jeszcze jakieś szczątkowe instynkty walki. Ale bestja wojny straci kły. Łatwiej z nią będzie walczyć, jeżeli interes nie będzie pchał do wojny.

— A u nas w kraju? czy nastroje wojenne ostatnio wzrosły i zyskały na sile?

— W sensie negacji pokoju i pacyfizmu, — tak. Prasa polska zaczyna sobie przyswajać pogardliwy stosunek do pacyfizmu, jako do rzeczy, która nie jest w stanie zapewnić Polsce żadnego bezpieczeństwa ani korzyści.

Chciałbym tych panów zapytać jakie jest ich lekarstwo?

ARMATY.

— A INNI ARMAT NIE MAJĄ? POLSKA MUSI BYĆ PACYFISTYCZNA JEŻELI NIE Z IDEAŁU TO Z INTERESU.

Dr. Józef Loos

Zdźbło w oku bliźniego

Wycofanie się liberałów z „narodowego" gabinetu **Mac Donalda** daje **„Expressowi Porannemu"** asumpt do napisania następujących uwag które jako żywo dadzą się zastosować także do stosunków nieangielskich.

Czytamy w **„Expressie Porannym":**

„Sumowanie kontrastów społecznych i politycznych pod najozdobniejszym szyldem, zamiast siły, daje niemoc, zamiast spotęgowanej akcji — bezwład i rozbicie.

Koalicja stronnictw, łączących się pospołu dla wytworzenia wspólnego rządu, bywa niekiedy wskazana, a czasem nawet nieunikniona, ale tylko wtedy, gdy powstaje ad hoc, dla przeprowadzenia konkretnego zadania lub szeregu zadań o charakterze konieczności państwowej".

Jak na pismo „sanacyjne" zupełnie do rzeczy. Aluzja również zupełnie przejrzysta.

x. y. z.

Co głosi najtęższe pióro sanacyjne?

PODZIW DLA CAROPIEWCY AŁDANOWA, DLA GANDHIEGO I DLA KOSTKA-BIERNACKIEGO

To poza Hitlerem i Papenem są najwięksi faworyci redaktora sanacyjno-obszarniczego „Słowa" wileńskiego. Nic nie szkodzi, że Ałdanow (pisarz rosyjski) w swojem studjum o Gandhim wyraża się o nim ujemnie, jako o naturze buntowniczej. Toć i Papen z Hitlerem nie są ze sobą zgodni, ale p. Mackiewicz może ich umieścić w swoim Panteonie obok Wojewody Kostka-Biernackiego. (Pan Mackiewicz obstaje bowiem, że za nic nie zrezygnuje z dużej litery przy tytule swojego ideału.)

Ałdanow imponuje mu tem, że choć jest żydem — nie miała literatura rosyjska nigdy takiego „monarchisty, konserwatysty o charakterze nacjonalistyczno - stołypinowskim" (uboczne pokłon oddany Stołypinowi)...

„Ałdanow — dodaje — to „czornaja sotnia", przyczem pospiesznie wyjaśnia, że czarnosecińśtwa nie uważa wcale za określenie obelżywe. „W moich ustach — deklaruje — to bynajmniej nie jest połajanką"... Dziwi go tylko — i to tłumaczy semickiem pochodzeniem Ałdanowa — że te wszystkie reakcyjności są w nim tylko podświadome.

Takiemu kustoszowi czarnosecinnych przykazań i stołypinowskich wierzeń musiał hołd złożyć poseł i działacz sanacyjny i wtedy właśnie przekonał się, że Ałdanow nie jest świadom w pełni swojego posłannictwa. Oto, jak opisuje tę scenkę:

„Przecież Pan jest monarchistą" — powiedziałem mu w oczy, kiedy udałem się do niego, aby mu wyrazić zachwyt i szacunek.

— „Nie, Panie, nic mnie nie łączy ani z monarchją, ani z dynastją" — odpowiedział. Jest więc monarchistą podświadomym, lecz o ileż konsekwentniejszym, zaciekłejszym, drapieżniejszym, niż firmowi monarchiści, niż Leon Daudet, nie mówiąc już o tych, których monarchizm wypływa z ich urodzenia."

Co tu gadać! — P. Mackiewicz zachłystuje się z zachwytu nad opisami Ałdanowa, jego militaryzmem, jego „miłością do Cesarstwa" (mowa o carasie rosyjskim; to zaś cesarstwo wymaga wedle p. Mackiewicza uczczenia graficznego).

Autorowi temu — jak zaręcza — „łzy płyną z rozczulenia na sam miarowy tupot butów żołnierskich", przyczem p. Mackiewicz sam z „rozczulenia" wpada w styl rosyjski (po polsku — łzy płynąć mogą na buty, ale nie na tupot)...

Carat jednakże opierał się nie tylko na bagnetach, lecz i na ochranie. Więc p. Mackiewicz, wyłuskując perły z pism Ałdanowa, woła dalej:

„Jakiż rozumny i szlachetny wyskakuje (sic) z niego cesarski dyrektor tajnej policji, jakiż nędznie głupi, jakiż potrzykroć durny jest u niego „bołtun" (gaduła) kadet (członek partji konstytucyjno-demokratycznej, w skróceniu K. D.) i liberał."

Ale nie koniec tych zachwytów!... P. Mackiewicz podnosi, że te akcenty miłości dla wszystkiego co carskie „zaprowadzą Ałdanowa aż do odczucia patetycznego wdzięku obłędnego wzroku Cesarza Pawła i jego „czystej" wymowy francuskiej. A jak opisuje szarżę konnicy kozackiej podczas alpejskiej wyprawy Suworowa! Ileż tam siły w lancach, w kopytach końskich, w ludziach!".

Trzeba być nastrojonym według tego samego kamertonu, ażeby to „piękno" (czy... piętno?) tak zachwalać!

Pan Mackiewicz tak długo pławił się w zachwytach nad Ałdanowem, że mu już mało miejsca pozostało dla Gandhiego... Zresztą zachwyt dla Gandhiego jest u niego mniej szczerym, mniej rozlewnym. Gandhi jest mu potrzebny okolicznościowo, ażeby nim „zawstydzić" byłych więźniów brzeskich, którzy na podobny gest, jak głodówka Gandhiego, się nie zdobyli.

Oczywiście p. Mackiewicza nie obchodzi bynajmniej kwestja, że wogóle sytuacja nie nastręcza tu żadnego porównania. Brześć był aktem represji rządowej. Do czego ten akt zmierzał, wyjaśniono chyba dostatecznie. Jakiż cel miałoby tu samoniszczenie się uwięzionych? U Gandhiego grał rolę cały splot wschodnich wierzeń, mających i mistyczne podłoże i praktyczne cele na widoku. Chciał on swoją głodówką wymusić na rządzie angielskim cofnięcie reform na korzyść parjasów. Zaślepiała go kastowość, obrzydzenie dla upośledzonych mas. Równie dobrze mógłby orjentalny umysł p. Mackiewicza stać na stanowisku, że wszyscy więzieni posłowie powinni byli skrócić swój pobyt w więzieniu metodą japońskiego „harakiri"...

W innym artykule przechodzi p. Mackiewicz do pochwał pod adresem Pana Wojewody Kostka Biernackiego. Pisząc o szkolnictwie białoruskiem, któreby chciał zreformować (w detale tu się nie wdajemy) oświadcza:

„Stanowi sekret poliszynela, że wojewoda Kostek-Biernacki początkowo chciał wogóle zamknąć gimnazjum (białoruskie) w Nowogródku, a to z tego względu, że zaobserwował, iż pomiędzy uczni, tego gimnazjum, a nawet pomiędzy personel nauczycielski wciskają się wpływy bolszewickie".

A dalej:

„Mówiąc o wojewodzie Kostku-Biernackim, — musimy powtórzyć, że zwalczał on bolszewizm na naszym terenie nietylko konsekwentnie, ale, powiedzielibyśmy, że z dużą odwagą cywilną".

Nie wyjaśnia p. Mackiewicz, dlaczego wykonywanie represyj, tembardziej takiego typu, jak zamykanie szkół mniejszościowych, przedstawia się mu, jako akt szczególnej odwagi?...

Zajęliśmy się tu nieco obszerniej sympatjami p. Mackiewicza. Do smaku całej sanacji mogą przypaść i jego zachwyty nowogrodzkie i jego chwyty hinduskie, ale może cokolwiek stropi niektórych z tych panów podziw pierwszoplanowego publicysty sanacyjnego dla caryzmu i jego barda?

85-letni Hindenburg

Dnia 2 października prezydent Rzeszy niemieckiej marszałek Paweł von Hindenburg skończył 85 lat życia. Rzadki to wypadek, aby człowiek w tym wieku odgrywał jeszcze aktywną rolę w życiu politycznem, tembardziej człowiek, który jak Hindenburg do 67 lat życia nigdy z polityką nie miał do czynienia, a także podczas wojny mimo swego stanowiska naczelnego wodza trzymał się zdała od polityki, pozostawiając ją i kierownictwo wojskowe Ludendorffowi.

Rola polityczna Hindenburga zaczęła się w r. 1925, gdy poraz pierwszy został wybrany prezydentem. Wybrany został właśnie dlatego, że nie był politykiem, gdyż spodziewano się po nim, że nie będzie „partyjnikiem", lecz bezstronnym stróżem konstytucji. Założenie było fałszywe, ale efekt dodatni. Hindenburg, który od dziesiątego roku życia był żołnierzem, który zawsze był monarchistą, a nawet sługą swych monarchów, który z urodzenia i wychowania był konserwatystą i jako taki przeciwnikiem konstytucji i to republikańskiej konstytucji — tensam Hindenburg przez pierwsze siedmiolecie swej prezydentury był najidealniejszym prezydentem, spełniającym ściśle wszystko, co mu konstytucyjnie jest nakazane. On, który z pewnością jest przeciwnikiem socjalnej demokracji, nie zawahał się powierzyć jej i to kilkakrotnie steru rządu; on jako protestant wróg katolików bez oporu mianował centrowców kanclerzami.

To poprawne, nawet wzorowe przestrzeganie zaprzysiężonych wobec republiki i jej konstytucji obowiązków spowodowało, że gdy po upływie siedmiolecia, na wiosnę br., wyłoniła się walka o prezydenturę właśnie socjalna demokracja i centrum były temi czynnikami, które postawiły ponowną kandydaturę i przeforsowały wybór Hindenburga. Nikt nie może powiedzieć, aby soc. dem. tak postąpiła z przekonania do charakteru i osoby Hindenburga; nie — popierała go jako mniejsze zło, jako dający większe gwarancje praworządności niż Hitler.

Po wyborze Hindenburg zrobił pierwszy w swej karjerze prezydjalnej samodzielny krok, z którego wynikło wszystko, co w Niemczech dotychczas się dzieje, mianowicie w sposób przynajmniej antyparlametarny usunął rząd Brüninga i powołał rząd Papena. Nieparlamentarnym był ten krok dlatego, ponieważ rząd Brüninga miał w parlamencie większość, podczas gdy Papen musiał ją dopiero sobie stworzyć. Jak wiadomo, pierwsza ta próba: wybory z 31 lipca większości tej rządowi nie dały; przeciwnie — zarysowała się całkiem wyraźna możliwość utworzenia większości hitlerowsko-centrowej, wrogiej rządowi.

Tu zaczęła się ze strony Hindenburga czy jego suflerów gra będąca faktycznie balansowaniem między konstytucją a jej zaprzeczeniem. Nowy parlament uchwalił rządowi wotum nieufności. Czy stało się — o to idzie dotąd spór — przed czy po złożeniu dekretu rozwiązującego parlament, to dla spraw jest nieistotne, gdyż faktem jest, że przeszło dwie trzecie przedstawicieli narodu przez swą uchwałę zażądało ustąpienia rządu. Sam akt rozwiązania parlamentu nie został uznany za naruszenie konstytucji z wyjątkiem punktu dotyczącego usprawiedliwienia rozwiązania. Złagodzono to jednak formalnym pokłonem przed konstytucją, mianowicie rozpisaniem wyborów w przepisanym terminie.

Jaki w tem wszystkiem jest osobisty udział Hindenburga? Czy jest on inicjatorem tych pociągnięć czy manekinem w rękach otaczającej go kliki, z którą łączy go tyle wspólnych nici z przeszłości? Różne są na ten temat głosy: wedle jednych Hindenburg doskonale orjentuje się w polityce, zna swoje cele i sam wybiera środki do ich zrealizowania; wedle innych jest on napół zdziecinniały, uparty, ograniczony oficer, marjonetka w rękach kilku ambitnych jednostek, dążących na podstawie jego popularności do swych osobistych celów po przez trupy republiki i jej konstytucji. Jak rzeczy mają się naprawdę, trudno osądzić, gdyż Hindenburg — z własnej czy przymuszonej woli — trzyma się na uboczu, na zewnątrz interesuje się tylko paradami i manewrami wojskowemi, z opinją publiczną styka się tylko za pośrednictwem swej prawej ręki, którym jest sekretarz stanu w prezydjum Rzeszy Meissner.

Takie czy inne zachowanie się Hindenburga jest jednak dla sytuacji prawnej obojętne. Wedle prawa tylko on jest odpowiedzialny — w każdym razie przed historją, która będzie miała możność zaglądnięcia poza kulisy rezydencji prezydjalnej.

Z dnia

WIĘCEJ TAKTU I UMIARU!

Otrzymujemy następujące uwagi:

Ze smutkiem poruszam temat niniejszy i ze świadomością, że jest on drażliwy. Smutny był bowiem los tragicznego Żwirki i Wigury. Śmierć ich przejęła społeczeństwo nasze nietylko zgrozą, żalem i ubolewaniem, że zeszły ze świata dwa życia ludzi rokujących jaknajlepsze nadzieje, pełnych odwagi i talentu, ale dlatego także, że Polsce ubyli znakomity lotnik i konstruktor, których tak mamy niewielu. Tuż po zwycięstwie i laurach — trumna i giezło śmiertelne... Każdy kto ma odrobinę serca, ktokolwiek zdolny jest do zdobycia się na elementarne wyrazy współczucia, musiał odczuć tragizm losu obu lotników. — Zasłużyli sobie na żal całego społeczeństwa, jako dzielni lotnicy, a przedewszystkiem jako ludzie.

Ale — wszelka przesada jest niezdrowa, a przesada uprawiana oficjalnie, stać się może niesmaczną i tu zaczyna się jej odwrotne działanie.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wyczyn śp. por. Żwirki i śp. inż. Wigury, przyjść musimy do przekonania, że nie nosił on znamion aktu wiekopomnego, lecz, że był to wyczyn sportowy, tej miary, jakich sporo przeżywaliśmy, może nie u nas w Polsce, lecz w formie wieści z państw zachodnio-europejskich. — Radość ze zwycięstwa Polaka, jest w Polsce zrozumiała i nie potrzebuje umotywowania — jednak wszelka radość i wszelki smutek muszą nosić znamiona taktu i umiaru. Polska jest krajem o młodej wprawdzie państwowości, lecz o starej kulturze — przesada natomiast w radości i smutku jest infantylną cechą ludów pierwotnych — nigdy zaś narodów kulturalnych.

Dziś mamy już nietylko nabożeństwa żałobne, lecz uroczyste akademje, fundusze im. Żwirki, ulice Żwirki i Wigury, pomniki Żwirki, i t. d.... Czy nie jest to żałoba przesadzona? Czy inne państwa wyrażają podobnie żałobę po stracie najzasłużeńszych lotników? Jakżeż czcić będziemy uczonych, których dorobek składa się na wielki gmach nauki? — jak czcić będziemy poetów, którzy pozostawiają po sobie trwałą spuściznę, będącą wyrazem kultury danego narodu?

Nie łudźmy się: gloria tragicznie zmarłych lotników, gdyby pozostali oni przy życiu, nie byłaby czemś trwałem; każdy nowy rekord mógłby ją przyćmić, pozostałyby im tylko złote krzyże zasługi, błyszczące na piersiach i piękna wspomnienia, przekazywane conajwyżej w rodzinie. Wyczyny sportowe zacierają się szybko, i nie można do nich przykładać tej samej miary, co do trwałego dorobku kulturalnego pozostawianego społeczeństwu przez ludzi sztuki lub nauki, względnie zasłużonych w dziejach państwa.

Tymczasem żałoba po Żwirce i Wigurze nie wyraża się u nas inaczej, a może nawet wyraża się jaskrawiej i bardziej gorączkowo, niż np. w swoim czasie, żałoba po Sienkiewiczu, lub Żeromskim — — a zdaje się nie ulegać wątpliwości, że powinien być tu zachowany pewien dystans.

O cele i zadania pisma literackiego

W swoim czasie umieściłem w naszem piśmie dwa felietony p. t. „Rozkład wewnętrzny „Wiadomości Literackich". Artykuły ten wywołały dość żywy oddźwięk zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. Ukazał się szereg artykułów, których autorowie, bądź aprobując moje poglądy, rozwijają je, bądź też polemizują ze mną.

Wyrażając wdzięczność tym, którzy zechcieli poprzeć i rozwinąć moje poglądy, pozwolę sobie zająć się głównie tymi, którzy podają w wątpliwość moje tezy. Zajmę się oczywiście tutaj tylko artykułami podpisanemi.

Na łamach „Robotnika" wystąpił tedy p. Jerzy Bandrowski („Spór o „Wiadomości Literackie") w artykule, w którym stwierdza, że „Wiadomości" obok złych stron mają i swoje dobre, że jako pismo prywatne mogą sobie robić, co im się podoba, że wobec tego nikt nie powinien o to mieć żadnych do nich pretensyj. Literatura nasza się poprawi wtedy, „gdy zajmie prawdziwie twórczą postawę wobec życia".

Jeżeli chodziło autorowi o wypowiedzenie tych trafnych skądinąd i nie podawanych przez nikogo w wątpliwość ogólników, to niezupełnie rozumiem, poco p. Bandrowski zabierał głos w tej dyskusji, w której nic nie miał właściwie do powiedzenia.

Szkoda również, że kończąc triumfalnie ten artykuł apelem do prawdziwie twórczej postawy wobec życia, ukrył pod korcem głęboką niewątpliwie symbolikę tego obrazu, który objąć może z powodzeniem zarówno „Wiadomości" jak „Przegląd Katolicki", nie wyłączając i dzieła pani Ćwierciakiewiczowej o 360 obiadach na rok bieżący.

Rozwinął niewątpliwie i rozszerzył mój wypad p. E. Boyé w pokaźnym artykule p. t. „Niedozwolony zabieg na literackim piśmie". Nie będę streszczał poglądów p. Boyégo tak niedawno rozwijanych wszak na łamach naszego pisma. Wyrażając wdzięczność p. Boyému za skonkretyzowanie w wielu wypadkach i zilustrowanie moich oderwanych miejscami zarzutów, chciałbym podkreślić, że p. Boyé chwilami w tej polemice z „Wiadomościami" staje na gruncie może zbyt osobistym, sięgając aż do rodowodu swoich stosunków z redaktorem „Wiadomości" p. Grydzewskim, co dla samej sprawy jest rzeczą względnie obojętną.

Że w argumentacji swojej p. Boyé chętniej się zwraca przeciw drobnym płotkom w rodzaju p. Choromańskiego, p. Krzywickiej, którzy przecież samodzielnej roli nie odgrywają, nie docenia natomiast odpowiedzialności osobistej pp. Grydzewskiego i Boya za ten „niedozwolony — wszak — zabieg" na piśmie literackiem.

W obronie „Wiadomości Literackich" na łamach „Naprzodu" staje dr. Józef Loss, uważając, że pragnąłbym widzieć w „Wiadomościach" tylko jakieś pisemko o charakterze akademickim, podczas gdy one muszą szukać czytelnika i przemycać raczej w łatwo strawnej postaci kwestje literackie i społeczne.

Nie zaprzeczam zupełnie owocności tych pedagogicznych zabiegów, o których mów dr. Loss, conajwyżej podaję w wątpliwość ich celowość ze stanowiska społeczno - literackiego. Uważam bowiem, że na tej wielopostaciowości zagadnień rzekomo literackich, poruszanych przez Boya i jego szkołę na łamach „Wiadomości", lepiej wyjdzie p. Dreherowa i inne firmy tego rodzaju, niż zwykła, zagubiona na półkach księgarskich książka polska.

Imieniem prawdopodobnie redakcji „Wiadomości" na łamach tego pisma zabrał głos w „Kronice tygodniowej" p. A. Słonimski jako ten, którego ominąłem w swoim wypadzie, przyznając mu niezależność sądu w sprawach polityczno-społecznych.

P. Słonimski zupełnie niesłusznie sugeruje czytelnikowi, jakobym go miał zamiar kokietować w swoim wypadzie. Przyznając mu pewną dozę odwagi cywilnej, uważam, że pod wszystkiemi innemi względami jest najtypowszą erupcją mentliku skamandrycznego i wszystkie zarzuty, wysuwane pod adresem tej grupy czy koterji, dotyczą i jego oczywiście osoby.

Co do przyznania mu niezależności sądu i odwagi cywilnej — niechże p. Słonimski nie bierze zbyt serjo tego komplementu. Że mierzyłem go bardzo względną miarą i uniezależniając się w miarę możności od własnych animozyj, nichże zaświadczy okoliczność, o której wolałbym nie przypominać.

Przed dwoma laty, gdy pozwoliłem sobie w miesięczniku „Europa" na wypowiedzenie dość ostrego sądu o Wacławie Sieroszewskim, p. Słonimski z właściwą sobie „niezależnością" sądu i... odwagą cywilną z emfazą, biorąc mnie pozornie w obronę, pouczał moralnie, że skoro „Miller swoją ciężką łapę położył na subtelnej postaci Sieroszewskiego"... musiało się stać, co się stało. Nie stać mnie było wtedy na równie umoralniającą odpowiedź, na jaką p. Słonimski zasługiwał, gdyż byłem zmuszony do kilkomiesięcznej kontemplacji, mógł więc p. Słonimski bezkarnie popisywać się kokieteryjnością swego sądu na temat „subtelnej postaci" p. Sieroszewskiego, o którym coprawda w kilka miesięcy potem Andrzej Strug mnie oczywiście „niezależny" widać od p. Słonimskiego wydał sąd cokolwiek odmienny.

Zarzućmy tedy zasłonę na cnoty „cywilne" p. Słonimskiego i zajmijmy się jego repliką i obroną „Wiadomości" P. Słonimski twierdzi, że „Wiadomości" nie były i nie są żadną ekspozyturą „Skamandra", że redaguje to pismo na własną rękę — jedynie i wyłącznie p. Grydzewski.

Nie mam zamiaru podawać w wątpliwość tego wyznania mego oponenta, który być może w dobrej nawet wierze je wypowiada. Lecz w takim razie jest znacznie gorzej niż myślałem. Bo jeśli to jest prawda, to stwierdzimy, że p. Słonimski i jego kompanja zatracili wszelki krytycyzm i poczucie rzeczywistości, nie dostrzegając uderzającego przecież każdego krytycznego czytelnika faktu, że dzięki przyjacielskiemu współżyciu redaktora z całą grupą „Skamandra' z pisma się zrobił czysto familijny kurnik.

Czyż można traktować „Wiadomości" inaczej jak nie wygódkę „Skamandra", jeżeli jeden z współpracowników (p. Lechoń) zapewnia oszołomionego tym sposobem argumentacji czytelnika pisma „pod słowem honoru", że jakaś jego przyjaciółka poetycka ma talent i to niemały?...

Gdzie, w jakiem piśmie, traktowanem nie jako kurnik koterji i wygódka familijna, mógłby redaktor pozwolić na tak niedorzecznie megalomańskie traktowanie wszystkich z poza własnego stolika kawiarnianego, jak to uprawia nałogowo p. Słonimski? W „rodzinie" to uchodzi jeden za dowcip i kawał, choć jest najpospolitszą bzdurą i snobizmem na temat własnej niczem nieuzasadnionej wielkości. W gronie familijnem jakiś Leszek, Julek, Antoś Jurek, czy ktoś taki mogą sobie z pewnością ku uciesze licznie zgromadzonych wujków z podagrą i stryjenek z wodą w głowie na takie kawały i szmoncesy pozwalać, wątpię jednak czy jakikolwiek „faktyczny" redaktor zgodziłby się odgrywać rolę tak żałosną, z jaką się pogodził p. Grydzewski wobec Słonimskiego, Lechonia et consortes.

Że p. Słonimski nie zdaje sobie sprawy z komizmu tej swojej kurnikowej odwagi i pretensjonalnej roli uprzywilejowanego kogutka na użyźnionym obficie przezeń i przeto mało aromatycznem podwóreczku „wiadomostkowem", świadczy to niezbyt chlubnie o jego krytycyzmie. Szkoda niezmierna, że p. Słonimski nie zastanawiał się jak widać, nigdy nad swojem prawem do ferowania nieomylnych wyroków i apodyktycznych sądów.

Wnikając w psychologję tej autosugestji, ujrzymy tu znowu wszystkie przejawy kogutkowego samouwielbienia. Bo cóż właściwie poza aplauzem najbliższych przyjaciół upoważnia p. Słonimskiego do takiej megalomanji, skąd się bierze, z jakich źródeł czerpie jego domniemana wielkość?

Czy z wydanego przed 10-u laty dobrego zresztą tomu poezyj?

Czy z słabych zupełnie późniejszych powieści i dramatów?

Czy z tygodniowej poezji, dowcipów w „Wiadomościach"?

Karol Irzykowski przed rokiem bodaj, analizując źródła wiedzy p. Słonimskiego, nie mógł się dopatrzeć jakoś żadnych głębinowych pokładów tej mądrości poza pouczającemi odcinkami pism codziennych, tygodniowych i plotką z IPS-u czy Ziemiańskiej.

Na jakiejż istotnie podstawie opiera p. Słonimski apodyktyczność swych wyroków w sprawach krytyki literackiej, sztuki i poezji, filozofji, estetyki, ekonomji itp. zupełnie niedostępnych dla siebie dziedzin życia umysłowego?

Że tupetu mu starczy dla zaimponowania sawantkom z „Europy", to możliwe, a nawet rzeczywiste, lecz jak człowiek, tak pozornie krytyczny, może nie posiadać nawet szczypty samokrytycyzmu, to jest rzeczą niemal zagadkową i tłumaczącą się tylko właściwą kołu przyjacielskiemu metodą samookadzania.

Z dumą, godną lepszej sprawy, stwierdza p. Słonimski, że wpłynął raz na p. Grydzewskiego, żeby nie drukował pewnego artykułu, gdyż zerknąwszy okiem na pierwsze zdanie tego artykułu, przyznaje, że tego zdania nie zrozumiał. Daremnym wysiłkiem, rzecz prosta, byłoby podsuwać p. Słonimskiemu myśl o tem, że to, czego sam nie rozumie, jeszcze niekoniecznie z urzędu ma być głupie, że korabiem mądrości natomiast unoszonym na „mętnych wodach rozbujałych fluktów" otaczającego świata stał się tylko stolik kawiarniany ukwiecony wianuszkiem kilku Leszków i Kubajurków — co nie dla wszystkich jest równie ujmujące, jak dla samego Słonimskiego.

P. Słonimski niepotrzebnie zaperza się w tej polemice, rzucając naoślep niepoczytalne i bezradne słowa o jakichś „bezczelnych insynuacjach" z mojej strony, na temat obłaskawienia przez Skamandrytów kilku wybitnych pisarzy. Że to wymaga nazwisk—i może daty urodzenia i stanu cywilnego obłaskawionych mężów?...

Ten grzmiący patos świętego oburzenia może wystraszyć — pchły chyba tylko z hajdawerków natchnionego kaznodziei, gdyż jeśli chodzi tutaj o nazwiska, może je wskazać każdy czytelnik pisma. Czyż mało wysiłków zużyła konfraternia p. Słonimskiego dla skokietowania w swoim czasie Staffa, Boya, że nie wymienię tych wybitnych pisarzy, których się skokietować nie udało?

P. Słonimski broni „Życia świadomego" w „Wiadomościach", uważając, że żadne pismo, nie wyłączając socjalistycznego „Robotnika", nie odważyłoby się na taki dodatek. Ależ potrzykroć przyznaję mu słuszność. Jeżeli podporą tego dodatku miałyby być odkrycia menstruacyjne p. Krzywickiej, z pewnością żadnemu pismu poza „Wiadomościami" nie zależałoby tak na ośmieszeniu zarówno siebie, jak i podjętej sprawy, którаby zasługiwała jednak na poważniejsze potraktowanie.

Co się tyczy roli i zasług Boya w „odełgiwaniu wielu zakłamań urzędowej historji literatury", to chętniejbym na ten temat skruszył kopje z Boyem, niż z p. Słonimskim, który o tych sprawach nie ma i mieć nie może najmniejszego nawet wyobrażenia. Podobają mu się oczywiście rewelacje Boya ze względu na popularny posmak sensacji, lecz gdyby p. Słonimskiego stać było na to, by choć szczyptę uwagi poświęcić sprawom teorji badań krytycznych, nie wygłaszałby na ten temat tak niemowlęcych i żałosnych truizmów.

Oburza nadto mego oponenta, że „organ socjalistów" za mojem pośrednictwem zwalcza akcję społeczną „Wiadomości Literackich", której powinien być najgorętszym zwolennikiem. Gdyby p. Słonimskiego stać było na nieprzekręcanie zarzutów przeciwnika, musiałby przyznać, jak przyznać nie zdoła, że nie o samą akcję tu chodzi („słuszności" samej sprawy nie podawałem w najmniejszej nawet mierze w wątpliwość), lecz o metodę, ośmieszającą samą akcję i stosunek tej sprawy do zadań i celów pisma literackiego i innych fundamentalnych zagadnień życia społecznego, od których „Wiadomości" pod pretekstem tej akcji umywają ręce.

Takie przesuwanie jednak akcentów w polemice jest specjalnością dowcipów wycieczkowych mego oponenta i wiem, że nie oprze się nigdy urokowi tego hasania na drewnianym koniku własnej indolencji.

Kończąc tę polemikę, stwierdzam, że pod jednym względem zarówno oponenci moi, jak i sympatycy są zgodni i wspólny zajmują front przeciwko moim uroszczeniom, że p. Grydzewski jako redaktor pisma i właściciel (dlaczegóż się tedy krzywdzi ominięciem p. Bormana) ma prawo robić z pismem co mu się podoba.

Niestety—z tem się wcale nie godzę i uważam, że przyznawanie takiej swobody redaktorowi jest przejawem czysto kapitalistycznego ujmowania sprawy.

„Wiadomości" takie, jakie są w rozgałęzieniu swoich rzeczywistych wpływów, są wytworem nietylko pozytywnej pod wielu względami, szkodliwej pod innemi — pracy organizacyjnej p. Grydzewskiego, lecz nadewszystko — naszej, t. zn. ich współpracowników, są naszą wspólną, zbiorową własnością. Jeżeli nawet teraźniejsza ustawa o parcelacji majątków ziemskich przewiduje prawo pierwokupu i pewne przywileje dla parobków, związanych z ich losami, z tego samego względu losu jedynego w Polsce pisma literackiego warsztatu naszej wspólnej pracy, nie mogą być dla nas i nie powinny być obojętne.

Sądzę, że p. Grydzewski powinien być raczej dumny z tej troski o losy pisma i żywej reakcji, jaką w kole aktualnych czy byłych współpracowników wywołały pewne jego posunięcia. Świadczy to bowiem raczej, mimo wszelkich zastrzeżeń o przywiązaniu do pisma i właściwej ocenie roli kulturalnej, jaką pismo w rodzaju „Wiadomości" mogłoby u nas spełniać.

JAN NEPOMUCEN MILLER.

Dzisiejsze sympatje sanacyjne a kult przeszłości

Jak wiadomo, sanacja — dzięki mnożeniu się brygad — nabiera coraz bardziej cech swoistego przekładańca, o którego składzie od czasu do czasu przypomina jakieś nazwisko, skupiające na sobie uwagę na dłuższy lub krótszy okres.

Znalazły się tam i nazwiska „kataryniarzy" jak za czasów niewoli carskiej zwano tych, którzy uczestniczyli w hołdzie wiernopoddańczym składanym pomnikowi carycy Katarzyny w Wilnie. Przewijały się i różne inne, drobniejsze wspomnienia przeszłości, łączące się to z nazwiskiem p. Krygiera, trzymającego rękę na pulsie prasy warszawskiej (znane zeznania tow. posła Zaremby w procesie brzeskim), to świeżo z nazwiskiem p. Lubowidzkiego, który po okresie „czeskim" repetował swoją zapomnianą polskość; to znów poruszono w Zagłębiu pamięć okupanckich czynów p. Wąsowicza i niedoszłego wyroku śmierci, który nań wydała była POW...

A dochodzi tu jeszcze kategorja inna.

Na różnych odcinkach życia publicznego spożytkowywani są ludzie, na których niekiedy sarkają drobniejsi bebecy, poczytując ich kompanję za kompromitującą. W „Nowej Ziemi Lubelskiej", organie, zbliżonym do peowiaków, wyknięto obecnie z nieukontentowaniem, że około założenia żydowskiego dziennika prorządowego w Lublinie krząta się człowiek, „który siedział na Zamku (więzienie lubelskie) za przestępstwo pospolite z art. 49 i 589 k. k."

Jeżeli BB przytula do swojego łona ludzi (pomijamy już ostatni przykład kryminalny) tak zasadniczo różnych od typu rewolucyjnych bojowników o wolność — to powinna dać spokój cieniom bohaterskich i męczeńskich przedstawicieli owych walk.

Tymczasem „Słowo" wileńskie, organ p. Mackiewicza, (który dziś jeszcze chlubi się czcią pisarza rosyjskiego Aldanowa, jako najwierniejszego czciciela caryzmu) zapowiada odsłonięcie pomnika Montwiłła w Wilnie i uczestnictwo w tym akcie osobistości ze sfer sanacyjnych.

Niechże przynajmniej jego pióro skryje się przed wizerunkiem świetlanej postaci Montwiłła, który, jako wierny swym ideałom bojownik PPS, zginął na stokach cytadeli warszawskiej. Niechże już to imię nie powtarza się na łamach „Słowa"!

Usunięci ze szkolnictwa średniego

W KRAKOWIE

Leśnodorski, dyrektor państw. gimn. żeńskiego — stworzył kolonję letnią w Harbutowicach na obszarze 6 morgów. Lubiany przez młodzież i rodziców.

Dr. Kukliński, dyrektor państw. IV gimnazjum — nazywany „matką dzieci", stworzył ośrodki naukowe i pracownie dla biologji, fizyki i humanistyki. Odszedł jeszcze młody, bo ma dopiero 24 lat służby.

Magiera, dyrektor państw. VII gimnazjum — doskonały pedagog. Gimnazjum zlikwidowano, a dyrektora, który mógł jeszcze służyć posłano w stan spoczynku.

Pozostali tylko ci dyrektorzy, którzy są 100% sanatorami.

Olbrzymia demonstracja pracującego Lwowa

Ubiegłej niedzieli we Lwowie na boisku Sokoła—Macierzy odbył się wielkie Zgromadzenie Ludowe.

Tak się jakoś złożyło, że w dniu 2 października i strzelcy urządzali swą uroczystość i reklamowano meeting lotniczy, wreszcie i „Miłośnicy piękna Lwowa" urządzali swą wycieczkę. Nic to jednak nie umniejszyło imponującego przebiegu zgromadzenia. Na boisko Sokoła przyszedł cały Lwów pracujący, przyszedł, by protestować przeciw uciskowi i krzywdzie społecznej, przyszedł, by upomnieć się o swoje należne prawa do życia, gdyż nędzy i wyzysku, w jakim pogrążony jest świat pracy, mamy już dość.

Niedzielna manifestacja jest ogniwem w łańcuchu zgromadzeń, na których coraz bardziej zespala się front chłopsko-robotniczy, front uświadomionych obywateli, których celem jest Polska ludowa, jest rząd robotniczo-chłopski.

Podczas zagajenia zgromadzenia przez przedstawiciela robotniczego Lwowa tow. Szczyrka, miał miejsce incydent, którego celem było sprowokowanie zebranych. Prowokacja jednak nie udała się, a doskonale funkcjonująca milicja partyjna, w krótkim czasie zaprowadziła porządek.

Po wyborze prezydjum zabrał głos witany oklaskami przew. Centr. Komit. Wyk. PPS tow. Arciszewski. Mowca odkrywając prawdziwe oblicze sanacji, wykazuje, że połączyła się ona z kapitalistami. Wysoka szlachta, Radziwiłłowie, Sapiehowie i Wiśliccy pachciarze rej dzisiaj wodzą. Oni to dyktują warunki gospodarcze w Polsce. W r. 1927 i 1928 darowywano obszarnikom i kapitalistom podatki, a budżet wzrósł do 3 miljardów. Cały ciężar podatkowy przerzucono na chłopa i robotnika. Chłopi zadłużeni do ostatnich granic nie są w stanie prowadzić dziś normalnego życia, robotnik pozbawiony pracy. Tymczasem rząd ciągle szuka ratunku przez powiększanie podatków. Kto ma je płacić? Całe życie w Polsce zamarło, zmniejszyła się konsumcja, a na to jedyną radę widzą przemysłowcy w zmniejszeniu produkcji towarów rzucanych na rynek. A jak się do tego odnosi rząd? Zamiast zmusić kapitalistów do zniżenia cen, rząd popiera kartele i trusty, które tworzone są dla obrony interesów kapitału, a sprzeczne z interesami ludu.

Następnie mowca poddał ostrej krytyce dzisiejsze sfery rządzące w Polsce, które wbrew woli stronnictw robotniczych i chłopskich rządzą.

Tow. senator Kopciński mówiąc o haniebnej roli dyktatury, rozprawił się w druzgocącej krytyce z panującym reżimem w Polsce.

Pozostali mowcy w osobach ob. Lutyka, który imieniem stronnictwa ludowego nawoływał do stworzenia jednolitego frontu chłopsko-robotniczego. Tow. Kuśnierza, im. Rady Związków Zawodowych i tow. Czapińskiego, który omówiwszy stosunki wewnętrzne w Polsce, zwrócił uwagę na grożące niebezpieczeństwo wojny, wojny strasznej, niszczącej wszystko, groźnej nie tylko dla walczących na froncie, ale i dla całej ludności cywilnej.

Płomienne przemówienie wygłosił tow. Haduch Władysław im. młodzieży socjalistycznej i TURowej. Następnie tow. Skalak odczytał rezolucję, w której zgromadzeni podnoszą energiczny protest przeciwko systemowi rządzenia, który pozbawił masy ludowe wszelkiego wpływu na losy państwa i jego obywateli, który godzi w najżywotniejsze interesy mas pracujących, który gospodarstwo społeczne doprowadza do zupełnej ruiny. Załamuje się ustrój kapitalistyczny, wobec czego wzmożona czujność mas pracujących i ich gotowość do walki jest największym nakazem.

Po uchwaleniu burzą oklasków rezolucji, pieśnią „Czerwonego Sztandaru" zakończono tę imponującą manifestację.

Z kraju i ze świata

—o—

ROZWIĄZANIE PLACÓWEK ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW NA PODHALU. „Głos Narodu" donosi: Starosta wadowicki p. Müller wystosował pismo do kierowników placówek Hallerowskich pod Makowem Podhalańskim, zarządzające rozwiązanie placówek Związku Hallerczyków z tego powodu, iż rzekomo trudniły się „polityką", nie współdziałały z władzami wojskowemi a istnienie ich zagrażało porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. Tak wygląda w streszczeniu pismo p. star. Müllera. Zarządzenie swoje motywuje p. star. Müller m. in. tem, że urządzane niedawno przez Związek Hallerczyków zebrania z udziałem gen. Józefa Hallera były „nielegalne", i że miały na celu „urabianie słuchaczy w pewnym określonym kierunku politycznym", na co wskazują „hasła wypowiadane przez mowców jak „Wodzu, chłopi Cię oczekują". „Decyzja ta jako wydana w interesie publicznym — ulega natychmiastowemu wykonaniu". Temi słowy kończy się pismo p. starosty Müllera. Rozwiązano również placówki Hallerczyków w Milówce (pow. Żywiec), w Nowym Sączu i innych miejscowościach na Podhalu.

ZMIANY NA NACZELNYCH STANOWISKACH W POLICJI. Warszawski „Kurjer Polski" zapowiada reorganizację i zmiany personalne w policji mundurowej oraz urzędu śledczego, zwłaszcza w Warszawie, dodając: „Reorganizacja, o której mowa, pozostaje w ścisłym związku z *coraz gorszemi warunkami bezpieczeństwa w stolicy*".

TAJEMNICZE ZWŁOKI OBOK STACJI KOLEJOWEJ W MSZANIE. Obok stacji kolejowej Mszana znaleziono wczoraj nad ranem zwłoki jakiejś niewiasty bardzo elegancko ubranej. Zaalarmowana policja wszczęła dochodzenia, które jednak nie zdołały dotąd ustalić nazwiska denatki. Ustalono jedynie, że kobieta ta przyjechała do Mszany autem w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Auto zostawili opodal a sami przechadzali się i wiedli ze sobą spór. Co później między nimi zaszło nie zdołano stwierdzić. Policja przypuszcza, że kobieta popełniła samobójstwo. Przy denatce znaleziono list adresowany do Almy Kędzierskiej Lwów, Paulinów 10.

DWIE KATASTROFY KOLEJOWE POD STANISŁAWOWEM. W znanej leczniczej miejscowości Tatarowie wydarzyła się wczoraj o godz. 7 rano wielka katastrofa kolejowa. Zderzył się mianowicie pociąg osobowy z pociągiem towarowym. 4 wozy osobowe zostały wskutek zderzenia rozbite, przyczem 23 osoby odniosły rany. Ciężko ranny został rewizor pociągu Rudolf Posner. — Przyczyną katastrofy była źle ustawiona zwrotnica. — Na stacji kolejowej Brodkowce—Tyśmienica między Nadwórną—Stanisławowem pociąg osobowy najechał na Wasyla i Dmytra Oryszaków. Wasyl Oryszak poniósł śmierć na miejscu, zaś Dmytra przewieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

ARESZTOWANIE URZĘDNIKÓW SKARBOWYCH ZA NADUŻYCIA. Przed kilku dniami aresztowano pod zarzutem nadużyć służbowych dwóch urzędników urzędu skarbowego w Dąbrowie Górniczej. Po dwóch dniach zostali oni zwolnieni, jednak z polecenia władz sądowych zostali aresztowani powtórnie. Ze względu na prowadzone w dalszym ciągu dochodzenia nazwisk aresztowanych oraz szczegółów nadużyć podawać nie można.

ŻYWA POCHODNIA W PŁOMIENIACH WYSKOCZYŁA Z TRZECIEGO PIĘTRA. Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się w sobotę wieczorem przy ul. Wysokiej 18 w Łodzi. Na trzeciem piętrze wspomnianego domu zamieszkuje młode małżeństwo Gajd. 22-letnia Marja Gajdowa poczęła czyścić palto jesienne benzyną, następnie zbliżyła się do kuchni, celem szybszego wysuszenia. W tym momencie płomienie ogarnęły Gajdową. Straciwszy orjentację, Gajdowa wyskoczyła z trzeciego piętra na bruk. Nadbiegli sąsiedzi stłumili ogień. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził silne oparzenie całego ciała i rany poniesione wskutek upadku. Gajdową w agonji przewieziono do szpitala.

SZAJKA SZANTAŻYSTÓW DZIAŁAJĄCYCH PRZEZ TELEFON. W Warszawie operuje nieuchwytna i mocno zakonspirowana szajka, która obrała sobie za zadanie szantażowanie upatrzonych ofiar wyłącznie przez telefon. Tajemnicza banda ma swój własny „wywiad", gdyż, nawiązując kontakt z daną osobą, porusza pewne sprawy dobrze jej znane, powołuje się na pewne intymne szczegóły itp. W ten sposób jest teroryzowany od dłuższego czasu właściciel domu przy ul. Wilczej p. Zygmunt L., w którego mieszkaniu aparat nie przestaje ani na chwilę działać. Stale jest w ruchu: jakieś zagadkowe rozmowy, zapytania, wymysły, wyzwiska, groźby, żądania okupu itp. Szantażyści, niewątpliwie, przez kogoś „nastawieni" lub „nasłani" chcą za wszelką cenę wciągnąć ofiarę w pułapkę. Ostatnio również bezustannie niepokojony jest znany adwokat warszawski, p. K., którego „żądają" do telefonu po kilkanaście i więcej razy w ciągu dnia. Adwokat K. zwrócił się do policji, narazie bez skutku. Znany jest inny wypadek, gdy do p. Ż., znanego przemysłowca warszawskiego, pewnego dnia o jednej godzinie przyniesiono rzekomo zamówione przez telefon z 10 firm lalki. W innem znów miejscu stawili się późno po północy zaalarmowani telefonicznie: trzej ginekolodzy i trzy akuszerki. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie właściciela lokalu, gdy dowiedział się o niespodziewanych wizytach lekarzy specjalistów i akuszerek, do których pomocy nigdy się nie uciekał. — Wszystko to i wiele innych skandalicznych postępków jest dziełem zagadkowej bandy, która się świetnie kryje i maskuje. Setki osób jest w sidłach szantażu. Oporni są teroryzowani aż do zmęczenia. Do zarządu telefonów napływają liczne skargi i prośby o „podsłuch" dla pochwycenia nici afery, którą zainteresowała się policja śledcza. Zainteresowali się również prywatni detektywi, lecz ci nic nie są w stanie zdziałać.

KAT MACIEJEWSKI BYŁ DAWNIEJ BUCHALTEREM? Łódzki „Głos Poranny" podaje, że Maciejewski, który funkcjonował, jako kat pod pseudonimem, gdyż właściwie nazywa się Adolf Kalf — po uzyskaniu półdyplomu na politechnice berlińskiej zarabiał na życie, jako buchalter. Z niewyjaśnionych przyczyn, gdy rozpisano konkurs na kata, zgłosił swoją kandydaturę i został zaangażowanym na tę krwawą posadę, która go postawiła poza nawiasem życia. Obecnie ma on jakoby marzyć o wyjeździe zagranicę i dokończenie studjów politechnicznych.

TELEGRAMY

—o—

ZAMKNIĘCIE LIST ADWOKATÓW W WARSZAWIE, KRAKOWIE I LWOWIE

Warszawa, 3 października (tel. wł.). W kołach adwokackich krążyła dziś pogłoska, że z dniem 1 listopada br. zostaną zamknięte listy adwokatów w okręgach Izb warszawskiej, krakowskiej i lwowskiej. Podobno już 1 listopada ukaże się odnośny dekret. Pogłoska ta wywołała silne zaniepokojenie w sferach młodzieży akademickiej na wydziale prawnym.

A GDZIE POŻYCZKA?

Warszawa, 3 października (tel. wł.). Dnia 15 b. m. odbędzie się w Paryżu posiedzenie Rady nadzorczej polsko-francuskiego towarzystwa budowy kolei Górny Śląsk—Gdynia. Na posiedzeniu rozważana będzie sprawa podjęcia ruchu na tej kolei z dniem 1 stycznia 1933 oraz ustalenia programu robót na r. 1933.

GŁODÓWKA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Warszawa, 3 października (tel. wł.). W więzieniu na „Pawiaku" wybuchła głodówka więźniów politycznych. Domagają się oni odseparowania od więźniów kryminalnych, dłuższych spacerów i dostarczenia materjałów piśmiennych.

ZATARG MIĘDZY HITLEROWCAMI A RZĄDEM PAPENA

Berlin, 3 października. Przewodniczący komisji zagranicznej Reichstagu dr. Frick (hitlerowiec) zwołał komisję na 11 bm. oraz zwrócił się do ministra spraw zagranicznych z wezwaniem wzięcia udziału w tem posiedzeniu. Wezwanie to minister spraw zagranicznych załatwił odmownie, oświadczając, że rząd nie weźmie udziału w pracach komisyj tak długo, dokąd nie zostanie załatwiony zatarg między rządem a parlamentem. Posiedzenie komisji zagranicznej mimo to nie zostało odwołane.

UŁASKAWIENIE LITERATA-PODPALACZA

Berlin, 3 października. Skazany swego czasu za podpalenie swej willi w celu otrzymania premji asekuracyjnej na rok ciężkiego więzienia literat niemiecki Karol Strecker został obecnie ułaskawiony w ten sposób, że ciężkie więzienie zamienione zostało mu na areszt.

OLBRZYMIE PRETENSJE DO MASY PO KREUGERZE

Sztokholm, 3 października. W dniu 1. b m. upłynął ostateczny termin składania pretensji do zarządu masy spadkowej po Kreugerze. Wpłynęło przeszło sto pretensyj na ogólną sumę 1.641,188.000 koron szwedzkich, 80,381.000 dolarów, 333.000 funtów szterlingów, 66.650 guldenów holenderskich, 289,274.000 franków francuskich, 159,150.000 franków szwajcarskich i 28,804.000 marek niemieckich. Do zarządu masy konkursowej koncernu Kreuger i Toll wpłynęło 189 pretensyj na sumę ogólną 105,361.000 koron szwedzkich, 3,315.000 koron szwedzkich w złocie, 93,872.000 dolarów, 79.000 funtów szterlingów, 4,445.000 guldenów holenderskich, 342,553.000 franków francuskich, 52,773.000 farnków szwajcarskich, 24,861.000 franków belgijskich, 620.000 marek niemieckich i 36,789.000 złotych.

JESZCZE JEDNA KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Londyn, 3 października. „Morning Post" notuje dziś pochodzącą z Paryża pogłoskę, jakoby MacDonald zamierzał Francję, Włochy i Niemcy zaprosić na wspólną konferencję, na której miałyby być podjęte obrady nad kwestją rozbrojenia. Wiadomść ta z innej strony nie została potwierdzona.

Ponowny wybór Polski do Rady Ligi Narodów

Genewa, 3 października. Na popołudniowem posiedzeniu plenarnem Liga Narodów dokonała wyboru Polski do Rady Ligi Narodów na dalsze trzy lata. Następnie dokonano wyboru dwóch niestałych członków Rady Ligi na miejsce ustępującej Jugosławji i Peru. Na miejsce Jugosławji wybrana została Czechosłowacja, a na miejsce Peru Meksyk.

Genewa, 3 października. Po posiedzeniu Rady Ligi Naordów odbyło się posiedzenie plenarne Zgromadzenia Ligi Narodów, na którem przyjęto jednogłośnie Irak w skład członków Ligi Narodów. Następnie znaczną większością przyjęło Zgromadzenie Ligi wniosek polski w sprawie ponownego wyboru Polski do Rady Ligi Narodów, zapewniając w ten sposób Polsce miejsce w Radzie na dalsze trzy lata.

Warszawa, 3 października (tel. wł.). Jak podaje „Iskra", stosunek głosów w Zgromadzeniu Ligi przy głosowaniu nad reelekcją Polski do Rady był następujący: oddano głosów 52, z tego otrzymała Polska 48, Meksyk i Czechosłowacja po 46.

PRZYJĘCIE IRAKU DO LIGI NARODÓW

Genewa, 3 października. Na dzisiejszem posiedzeniu przedpołudniowem Rada Ligi Narodów przyjęła sprawozdanie w sprawie ostatecznego uregulowania granicy między Syrją a Irakiem, przez co spełnione zostały wszystkie warunki potrzebne do przyjęcia Iraku do Ligi Narodów jako samodzielnego członka. Delegat francuski z okazji uregulowania zatargu francusko-angielskiego w sprawie granicy między Irakiem a Syrją wskazał na skuteczność metody stosowanej przez Ligę Narodów.

Wnioski komisji Ligi Narodów w kwestji mandżurskiej

Genewa, 2 października. Generalny sekretarjat Ligi Narodów ogłosił dziś tekst sprawozdania komisji ankietowej Ligi Narodów, wysłanej pod przewodnictwem Lyttona do Mandżurji w związku z konfliktem chińsko-japońskim. Sprawozdanie to jest obszernym dokumentem, zawierającym 150 stron pisma maszynowego i uzupełnionym wieloma załącznikami, mapkami i szkicami. Najistotniejszą częścią jego jest stwierdzenie, — że **Mandżurja powinna pozostać pod suwerennością Chin**. Uznanie nowego państwa mandżurskiego przez Japonję uważa komisja za krok, **nie mający żadnego znaczenia dla przyszłego rozwiązania tego problemu** wedle propozycji komisji. Utworzenie samodzielnego państwa mandżurskiego uważa komisja za niezgodne z zasadami istniejących zobowiązań międzynarodowych. Komisja proponuje uregulowania kwestji mandżurskiej i stosunków chińsko-japońskich na zasadach następujących: 1) Trzy prowincje mandżurskie: Liaoming, Kirin i Heilungkiang miałyby otrzymać autonomję; 2) zawarcie układu chińsko-japońskiego, gwarantującego interesy japońskie w Mandżurji; 3) zawarcie chińsko-japońskiego układu rozjemczego i o nieagresji oraz układu wzajemnej pomocy; 4) zawarcie chińsko-japońskiego układu handlowego. Sprawozdanie zaznacza, że nadanie Mandżurji autonomji winno nastąpić w formie dobrowolnej proklamacji rządu chińskiego. W następstwie rządowi chińskiemu przysługiwałoby prawo kontroli nad Mandżurją w polityce zagranicznej, kontroli celnej, pocztowo-telegraficznej i podatkowej. Rząd chiński miałby również prawo mianowania szefa władzy wykonawczej. Poza tem wszelkie inne uprawnienia miałyby przysługiwać rządowi lokalnemu. Celem utrzymania w kraju porządku i dla obrony narodowej miałby być utworzony korpus żandarmerji. Wszelkie inne siły zbrojne miałyby być z Mandżurji wycofane.

Paryż, 3 października. Wedle doniesień z Nankinu, chiński minister spraw zagranicznych oświadczył przedstawicielom prasy zagranicznej, że sprawozdanie komisji Lyttona zawiera kwestje o zbyt wielkiej doniosłości, aby można je ocenić przed dokładnem zbadaniem przez rząd chiński. Największe znaczenie przypisuje dwom głównym punktom sprawozdania, a mianowicie wywodom dotyczącym japońskiej akcji wojskowej i powstania państwa mandżurskiego. Dziś jednak należy stwierdzić, że sprawozdanie nie może uspokoić opinji publicznej w Chinach. Rząd chiński ma jednak nadzieję, że Liga Narodów wypowie się na korzyść Chin. Musi być bowiem brane pod uwagę, że w ostatnich dniach sytuacja polityczna na Dalekim Wschodzie znacznie się zmieniła na niekorzyść Japonji. Wzmagający się ruch powstańczy w Mandżurji dowodzi, że wola narodu chińskiego utrzymania swej niezależności nie została złamana. Ruch ten może kwestję o wiele wcześniej rozwiązać, niż to uczyni Liga Narodów.

JAPONJA PRZECIW SPRAWOZDANIU KOMISJI LIGI NARODÓW

Londyn, 3 października. „Times" donosi z Tokio, że japońskie ministerstwo spraw zagranicznych uważa sprawozdanie komisji Lyttona za dokument cenny i sprawiedliwy, jest jednakowoż zdania, iż zawarte w nim propozycje celem osiągnięcia porozumienia są bezcelowe, ponieważ uznanie nowego państwa mandżurskiego przez Japonję jest nieodwołalne. Ministerstwo japońskie zaprzecza dalej stanowczo, jakoby akcja japońskiego sztabu generalnego w Mandżurji od września ubiegłego roku nie miała wyłącznie charakteru obronnego, oraz odpiera zarzut, zawarty w sprawozdaniu, jakoby Japonja brała udział w utworzeniu państwa mandżurskiego. Japońskie ministerstwo wojny wyraża nadzieję, że nadejdzie czas, iż Liga Narodów i mocarstwa uznają słuszne stanowisko Japonji.

WALKI POWSTAŃCZE W MANDŻURJI

Londyn, 2 października. Wedle doniesień z Mukdenu, pod Cicikarem rozgorzały nowe walki między powstańcami chińskimi a wojskami mandżursko-japońskimi. Wojska powstańcze usiłowały wtargnąć do Cicikaru, zostały jednak odparte.

KONGRES ANGIELSKIEJ PARTJI PRACY

Londyn, 3 października. W Leicester rozpoczął się dziś doroczny kongres angielskiej partji pracy. Otwierając obrady przewodniczący Lathan gwałtownie zaatakował rząd narodowy w związku z wynikiem konferencji ottawskiej, oraz poddał ostrej krytyce działalność rządu w dziedzinie celnej. Mówca podkreślił, że żądanie natychmiastowego i zdecydowanego nawrotu do socjalizmu jest obecnie większym nakazem chwili niż kiedykolwiek. Dalej zaznaczył mówca, że program partji pracy nie wymaga żadnej zmiany. Henderson w mowie swojej popierał wywody swego przedmówcy w całej rozciągłości.

ZATARG MEKSYKU Z PAPIEŻEM

Nowy Jork, 3 października. Prezydent Meksyku wydał orędzie, w którem zwraca się przeciw encyklice papieskiej z ubiegłego tygodnia w sprawie prześladowania Kościoła katolickiego w Meksyku. W orędziu swem prezydent oświadcza, że Kościół katolicki nie może korzystać z praw tak długo, dopóki nie zmieni swego stanowiska wobec rządu meksykańskiego.

POWÓDŹ W MEKSYKU

Nowy Jork, 3 października. Meksyk północny został nawiedzony klęską powodzi, która wyrządziła znaczne szkody. W następstwie długotrwałych ulewnych deszczów rzeki w północnej części kraju wystąpiły z brzegów i zalały pola i osady ludzkie, niszcząc plony i zabudowania. Liczbę ofiar, które podczas powodzi poniosły śmierć, obliczają na przynajmniej 50 osób.

WZNOWIENIE POWSTANIA W BRAZYLJI

Nowy Jork, 3 października. Wedle oficjalnych doniesień z Rio de Janeiro, odraczane i znowu podejmowane pertraktacje z powstańcami w sprawie zawieszenia broni zostały wczoraj zupełnie zerwane. Walki między powstańcami a wojskami rządowemi rozgorzały na nowo.

Nowy Jork, 3 października. Wedle wiadomości z Rio de Janeiro, powstańcy stanu Sao Paolo skapitulowali i poddali się bez zastrzeżeń. Władzę w stanie Sao Paolo objął tymczasowo pułkownik Silva.

USTĄPIENIE DYKTATORA W CHILE

Nowy Jork, 2 października. Wedle doniesień z Santiago de Chile, tymczasowy prezydent republiki chilijskiej generał Blanche podał się do dymisji wraz ze swym rządem. Dymisja nastąpiła z powodu wzmagającego się protestu ludności przeciw dyktaturze wojskowej.

Z TEATRU

—o—

Teatr im. Słowackiego: „FANTAZY" J. Słowackiego.

Jeden jedyny raz miał Słowacki pomysł komedjowy, ale talent jego nawskróś tragedjopisarski nie pozwolił mu „Fantazego" utrzymać w ramach komedji, które pierwiastek tragiczny ostatecznie rozsadził. Tę zwichniętą komedję pozostawił poeta w bruljonie, niewykończoną, z niepoprawionemi wadami w budowie. Dopiero z jego pośmiertnej spuścizny ogłosił ją drukiem Małecki. Dlaczego Słowacki zdecydował się pozostawić rękopis w szufladzie? Odpowiedzi na to pytanie daje z dużem prawdopodobieństwem „plotka o Fantazym", szczegółowo opowiedziana w trzecim tomie dzieła prof. Kleinera. Dziś, gdy ta „plotka" oddawna już zwietrzała, gdy przez rewolucję bolszewicką przekreślony został byt szlachty kresowej, stanowiącej środowisko tej sztuki, pozostało jednak silne wrażenie, jakie „Fantazy" wywiera. Mimo wad i przerysowań znać lwi pazur Słowackiego.

Nowa dyrekcja krakowskiego teatru rozpoczęła sezon „Fantazym", który na naszej scenie miał wspaniałą tradycję. Na nowem ujęciu scenicznem wyryły piętno metody przeszczepione z „Reduty". Główny nacisk położono na grę, mniej akcentując kwestję mówienia wiersza, który wszakże u Słowackiego jest pierwszorzędną pięknością. Mówiono wiersze coprawda bez suflera, ale z nielicznemi wyjątkami tak realistycznie, jak powszednią prozę. Przytem ekspresji jakgdyby nałożono sordynkę, potraktowano teatr im. Słowackiego jak mały teatr kameralny, a nawet przesadzono nieco w tym kierunku, bo nawet w pierwszych rzędach publiczność niewiele mogła dosłyszeć z tego, co na scenie mówiono. Widocznie reżyserja liczyła się — i to trafnie — z faktem, że krakowska publiczność dobrze pamięta tekst „Fantazego". Wspomniane wyjątki co do wyrazistości dykcji stanowili: p. Klońska (hr. Respektowa) i pp. Leliwa (wyborny Rzecznicki) i Wacław Nowakowski (hr. Respekt), a z nowych nabytków naszej sceny p. Pągowski (ks. Loga).

Fantazego grał p. dyr. Osterwa, świetnie uwydatniając wielkopańską nonszalancję tego arystokraty i troskliwie unikając deklamacji, której mistrzem był niegdyś w tej roli Tarasiewicz. P. Osterwa uwydatnił tedy cynika w Fantazym, natomiast niezbyt wyraził drugą stronę jego charakteru, którą Fantazy sam tak określa:

Tony moje drwiące
Były boleścią ducha ostateczną.

Z dużym zasobem uczucia i wykwintu oddała p. Granowska rolę Idalji; zwłaszcza sceną z Janem w akcie II i sceny z Rzecznickim w aktach III i IV odegrała efektownie. Z niedużej, ale silnej i trudnej roli Diany wyszła p. Daszyńska obronną ręką; wyglądała jak piękny posąg boleści, a jej oblicze obok cierpienia i dumy wyraziło prawość i siłę charakteru. Prawdziwą niespodziankę zgotowała w roli Stelli młodziutka aktorka p. Gintlówna, wzruszająca szczerością, ujmująca świeżością i miłym głosem. W pięknym wzroście i niezwykle korzystne warunki uposażony p. Zastrzeżyński, który odtwarzał rolę Jana, grał jakgdyby z tłumikiem, jakgdyby chciał uniknąć okazania żywiołowej burzy uczuć.

W p. Wołłejce, który poprzednio w Wilnie cieszył się dużem uznaniem, zyskał teatr krakowski wyrobionego aktora realistycznego do ról charakterystycznych; rolę majora Wołdemara odegrał on z szlachetną prostotą i naturalnością; jednę z usterek tej sztuki, a zarazem jednę z trudności tej roli stanowi wada, że wszystko, co właściwie należy do ekspozycji, mówi major dopiero w ostatnim akcie, w dłuższym monologu, już jako śmiertelnie ranny; szkoda więc, że skutkiem przystosowania się do stłumionego tonu przedstawienia słabo było słychać wyznania byłego dekabrysty, które w Idalji budzą następującą refleksję:

Ach, jak ten człowiek cudownie zogromniał
W śmierci godzinie — prosty...

Z natury rzeczy u p. Nowakowskiego, który jest aktorem do ról bohaterskich, w niezbyt właściwie przydzielonej mu roli hr. Respekta uwydatniła się górna i chmurna przeszłość tej figury, a marna jej teraźniejszość została stonowana. A może to i było w intencji poety, który w scenie umierania majora stawia przy nim byłego powstańca, podkreślając ich braterstwo powiedzeniem Fantazego:

Patrz, patrz! jak bez jęku
Przez ręce oni gadają do siebie....

Bardzo dobrem wprowadzeniem publiczności w atmosferę i genezę „Fantazego" było piękne przemówienie wstępne prof. St. Estreichera.

Emil Haecker.

KRONIKA

—o—

OTWARCIE ROKU SZKOLNEGO NA WYŻSZYCH UCZELNIACH KRAKOWSKICH. — Na Uniw. Jagiellońskim nastąpi uroczystość otwarcia roku szkolnego w sobotę dnia 8 bm. O godz. 9 rano odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Anny, a o godz. 10 w auli uniwersyteckiej (Collegium novum) prorektor ks. prof. Dr. Konstanty Michalski złoży sprawozdanie z czynności w roku szkolnym 1931/32. Uroczystość zakończy wykład inauguracyj rektora prof. Dr. Stanisława Kutrzeby pt. „Duch prawa prasłowiańskiego w historji praw słowiańskich. Na (WSH) Wyższem Studjum handlowem otwarcie roku szkolnego nastąpi we czwartek dnia 6 bm. o godz. 11.30 przed poł. w auli WSH przy ul. Sienkiewicza l. 4. po nabożeństwie, które odbędzie się o godz. 10 przed poł. w kościele św. Anny. Uroczystość rozpocznie się przemówieniem dyr. WSH prof. dr. A. Bollanda. Na zakończenie prof. dr. J. Smoleński wygłosi odczyt p. t. „Zadania i metody geografji gospodarczej".

ZWIEDZANIE ZABYTKÓW I STAROŻYTNOŚCI ŻYDOWSKICH NA KAZIMIERZU, średniowiecznej starej synagogi, bóżnic Ajzyka, Wysokiej, Remu, malowniczych zaułków ghetta oraz starożytnego cmentarza z grobami Remu i wielkich rabinów odbędzie się we środę 5 bm. jako 40 wycieczka naukowa z cyklu Tow. mił. krak. pod kier. dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 zł. Zbiórka o godz. 3.30 na pl. Wolnica pod ratuszem.

KRWAWA AWANTURA PRZY SZPITALU WOJSKOWYM. W niedzielę wieczorem przyszło do wielkiej awantury na ul. Murowanej koło szpitala wojskowego. Antoni Zegadłowicz wracał ze swoją żoną od znajomych. Nagle napadło ich sześciu osobników, którzy pobili dotkliwie Zegadłowicza i jego żonę. Na krzyk wszczęty przez pobite małżeństwo — napastnicy zbiegli. Zegadłowiczem zajął się lekarz wojskowy dr. Witold Preis. Stan zdrowia Zegadłowicza jest poważny. Dochodzenia celem wyjaśnienia przyczyny awantury w toku.

ATAK SZAŁU NA ULICY. W niedzielę wieczorem ulica Długa była widownią dużego zbiegowiska, które wywołał jakiś nieszczęśliwy żołnierz. Dostał on ataku szału, wywołując popłoch wśród przechodniów. Wezwane pogotowie ratunkowe ubezwładniło biedaka i przewiozło go do szpitala wojskowego przy ul. Wrocławskiej. Żołnierz, który dostał ataku szału nazywa się Herman Wagner i jest szeregowcem 16 pp.

NOŻEM W BRZUCH. Wczoraj wezwano pog. ratunkowe do Morawicy, gdzie 25-letni Piotr Szczuka podczas bójki został ugodzony nożem w brzuch. Po opatrzeniu przewieziono Szczukę w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

PIJANY KONIK. Wezwano pog. ratunkowe na ul. Grzegórzecką, gdzie podchmielony Andrzej Konik, jadąc na rowerze, uderzył głową w słup telegraficzny. Rannego przewieziono do szpitala.

KOBIETA Z NOŻEM. Helena Skrońska (lat 26) w czasie sprzeczki ugodziła Ludwika Henzla dwa razy nożem w okolice lewej łopatki. Powodem awantury były spory sąsiedzkie. Lekarz pog. rat. udzielił Henzlowi pomocy lekarskiej, poczem pozostawił go opiece domowej.

ZAMIAST ZAPŁATY — PIĘŚCIĄ W TWARZ. Wojciech Pięta (l. 23) będąc w dobrym humorze kazał się wozić dorożkarzowi po mieście. Gdy przyszło do płacenia, zamiast pieniędzy Pięta poczęstował dorożkarza pięścią i to tak silnie, że wybił mu dwa zęby. Piętą zajęła się policja.

RUCH NA ODPUŚCIE. Podczas niedzielnego odpustu wśród kramów rozłożonych na ul. Stolarskiej, popełniono szereg kradzieży. Między innymi skradziono p. Piotrowi Koniecznemu z Janowej Woli zegarek niklowy, zaś p. Andrzejowi Gackowi zegarek złoty ze złotym łańcuszkiem z kieszeni spodni.

KRADZIEŻ BIŻUTERJI WARTOŚCI 2.000 ZŁ. Jako podejrzanego o kradzież biżuterji wartości 2.000 zł. aresztowano 29 letniego Jana Fischera zam. przy ul. Dwernickiego l. 7. Kradzież popełniono na szkodę p. Władysława Stankiewicza zam. przy ul. Dwernickiego l. 7.

JAN BOJER 57

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Tak, musi chyba zmówić za nich modlitwę wieczorną, chociaż odmówiła już jedną, zaraz z wieczora. Anna naprzykład. Znowu jest brzemienna, po raz czwarty, czemże ona nakarmi tyle gąb? Piotr nie zarabia ani ora i najchętniej przesiaduje we dworze, a Anna musi stale chodzić do chłopów, i pomagać im piec, a z tego dostała reumatyzmu w całem ciele. Bo podczas pieczenia, drzwi kuchni muszą najczęściej stać otworem, by lepiej ciągnęło w piecu, więc przez cały dzień musi być w takim przeciągu. Przytem ciągle się niepokoi, czy dzieciom nie stanie się tymczasem co złego, bo ostatecznie wszystko jest możliwe. Do domu wraca późnym wieczorem, wyczerpana robotą od świtu, ale dla niej rozpoczyna się zaraz nowa praca, bo dom trzeba przecie utrzymać w porządku, chciażby był najmniejszy. Takie myśli zaprzątują matkę Elżbietę, kiedy tak leży i poprostu wszystko to przeżywa z córką. Tak to już na świecie, że matka musi pomagać dzieciom w dźwiganiu ciężarów, nie czyniąc ich przez to lżejszemi. Ale dlaczego, o Boże, Annie musi się tak źle powodzić, jej, najlepszej na świecie?

A teraz myśl jej zwraca się znów ku Marcie. Mąż jej ukazał już swą stronę odwrotną. Nie wolno jej nawet odwiedzać rodziców. — Chcesz tam pójść, by skarżyć się na mnie — mówi. — A oni cię zaczną podbechtywać i przyjdziesz jeszcze gorsza niż jesteś i bez tego. Nie, nie wolno ci pójść! — Zakazuje jej tedy odwiedzać rodziców, chyba wraz z nim.

Dlaczego Marcie musi się tak źle powodzić? Czy na to zasłużyła? Matka Elżbieta nie może tego pojąć.

A gdy myśli jej doszły do tego punktu, wieczorna modlitwa zaczyna się rwać, jakkolwiek starka wciąż jeszcze leży ze złożonemi rękoma. Ale oto wyłaniają się znów takie dziwne myśli. Nie, nie śmie pozostawić im wolnego biegu, a mimo to nie może odpędzić ich całkowicie. Czy jest jaki sens w tem wszystkiem? A co, jeśli nie kryje się w tem żaden sens?

Nie, nie, musi być jakiś sens. Za nic w świecie nie ma odwagi przestać wierzyć, że istnieje Pan Bóg i że rządzi jak najlepiej. Nie, nie ma odwagi do tego. Gdyby utraciła tę ostoję i przestała się modlić, wszystko dokoła musiałoby runąć w gruzy. Kraj cały i gmina, góry i fiord, wszystko musiałoby runąć w przepaść. Nie, musi zachować wiarę, by świat mógł się ostać. Dzieciom wiedzie się źle, niech Bóg broni od takiego losu, ale niech go już raczej znoszą cierpliwie. A ona sama dźwigała już dotąd niejeden ciężar, ale wytrzyma jeszcze więcej. I tak kończą się te rozmyślania jak nieraz poprzednio. Dziękuje Panu Bogu, że jest taki dobry i litościwy. Wynajduje coraz to inne powody, by mu dziękować. Czyż nie wrócił do niej Gjert, i czy nie może teraz cały dzień boży starać się i troszczyć o niego? Z pewnością jest nieskończenie wiele, za co musi dziękować. Wynosi niejako Pana Boga w coraz wyższe i wyższe niebiosa, własne jej grzechy stają się olbrzymie, ale miłosierdzie boże świeci od zorzy porannej aż hen, po najdalszy skraj morza. A gdy nakoniec odmawia Ojczenasz, dusza jej tak się nawróciła, że twarz starki o przymkniętych oczach jest już tylko jednym promiennym uśmiechem.

Poczem zasypia głęboko i spokojnie, a świtem otwierając oczy do nowego dnia, czuje się całkiem odrodzoną, szybko narzuca na siebie odzież i zabiera się do swych zajęć.

Gjert Knutsen wciąż jeszcze wkłada swoje najlepsze ubrania, trochę może wytarte, ale bądź co bądź, wygląda przecie jak pan. Wałęsa się w pobliżu zagrody, patrzy na niebo i okolicę i rozmyśla, jak go to fala tu wyrzuciła na brzeg. Tak, tak, tak się to dzieje. Przystaje, opiera się na lasce i zaczyna rozmawiać z kurami. Dziwne, jak ta żółta całkiem podobna do Marjanny-Kulaski. A oto siekiera, ale nie tasama, którą pamięta z dzieciństwa, o nie, tamta była znacznie szersza. Ale obok przybudówki staje przed salą do zabaw, ustawioną przez Astrydkę, ba, to już właściwie cały folwark. Kilka ułożonych kamieni przedstawia dom mieszkalny i stajnię, a dokoła zabudowań, na łące pasą się owce i krowy z muszelek, przyniesionych z wybrzeża, w izbie natomiast błyszczące krzemyki figurują jako goście. Aj, aj. A oto nadbiega dziewczynka sama. Skacze dokoła niego i woła: — Chwytaj mnie! — Dobrze, czekaj tylko — zaraz poczujesz moją laskę. — Ach nie, ja wiem, że tylko żartujesz. — I chcąc się przekomarzać z nim, podchodzi tak blisko, że może ją dosięgnąć laską, a Gjert wymachuje nią i robi groźną minę. — Ha-ha-ha! to wcale nie boli. Nie śmiesz mnie bić naprawdę. Nie boję się, nie boję! — Ach, te dzieci. Drobna krągła twarzyczka ma często wyraz taki pieczołowity, gdy mu przynosi pantofle, ale dziś rano weszła na strych i zaczęła skrobać czemś po podłodze, by myślał, że to mysz. A on nie ma nic, czem mógłby ją obdarzyć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KIESZONKOWCY — MIELI PECHA. Wiśniewski Ignacy (lat 32) usiłował skraść p. Janowi Kiłce portfel z dokumentami na ul. Lubicz. Kieszonkowca przytrzymano i oddano policjantowi. — Również Friedlich Wolf (lat 41) aresztowany został pod zarzutem usiłowanej kradzieży kieszonkowej na głównym dworcu kolejowym. Aresztowano Zygmunta Farbera (lat 24) podejrzanego o kradzież torebki srebrnej damskiej wartości 150 zł. na szkodę p. Szymona Jungwirtha kupca zam. przy ul. Szerokiej 10. — Przytrzymany został również Michał Garlej (lat 23) za kradzież zegarka z łańcuszkiem na szkodę p. Tadeusza Plądra.

WŁAMANIA DO BUDYNKÓW SZKOLNYCH. W nocy z soboty na niedzielę niewiadomi sprawcy wybiwszy szybę w oknie weszli do budynku szkoły w Płaszowie. Skradli oni tam 20 zł. w gotówce, dwa zegary ścienne, łącznej wartości 200 zł. Ci sami włamywacze weszli do świetlicy „Strzelca", znajdującej się w tym samym budynku szkolnym (!), skąd skradli 9 bluz, 11 par spodni strzeleckich, czapkę, 4 pary butów, 2 kg. cukru i piłkę nożną. Szkoda wynosi 300 zł. — Do budynku VIII gimnazjum przy ul. Studenckiej dokonano włamania. Włamywacze usiłowali rozbić kasę ogniotrwałą, stojącą w kancelarji dyrektora, jednak spłoszeni zbiegli. Pod zarzutem tego włamania aresztowano Władysława Świątłonia (l. 22) zam. przy ul. Wawrzyńca l. 16. Drugi włamywacz ukrywa się.

POŻAR WĘDZARNI. W wędzarni p. S. Skarlickiego przy ul. Grzegórzeckiej 39 powstał pożar. Zapaliły się ściany wędzarni. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Szkoda nieznaczna.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś we wtorek i dni następnych tygodnia do piątku włącznie Juljusza Słowackiego „Fantazy". W sobotę 8 bm. prapremjera sztuki Marji Jasnorzewskiej (Pawlikowskiej) pod tytułem „Egipska pszenica",

SPORT

SUKCES POLSKIEGO PIŁKARSTWA. Ubiegła niedziela stała pod znakiem pytania, czy obecny stan piłkarstwa polskiego pozwala nam na rozegranie dwóch zawodów reprezentacyjnych w jednym dniu. Objektywnie biorąc, nie, lecz licząc się z siłą przeciwników: Rumunja i Łotwa, bezwarunkowo tak. Ani jeden z przeciwników niedzielnych nie należy do zespołów europejskiej klasy, przeciwnie, gdzieś na samym końcu można ich odnaleźć w statystyce światowych reprezentacyj. Najlepszym dowodem miernoty rumuńskiej klasy jest fakt, że gospodarze nie umieli mimo kompletne wyczerpanie drużyny polskiej i osłabienie jej składu przez wstawienie rezerwowych graczy: Chruścińskiego i Malczyka II, w drugiej połowie, zdobyć choćby honorowego goala. Niemniej wygrana Polski w stosunku 5:0 świadczy o wielkiej ambicji i ofiarności ze strony naszego zespołu reprezentacyjnego. Gorzej, acz bardzo szczęśliwie, powiodło się naszej jedenastce z Łotwą w Warszawie. Wygrana 2:1 nie przynosi nam zaszczytu. Wprawdzie na usprawiedliwienie należy przytoczyć fakt, że najlepsi nasi gracze grali w Bukareszcie i że pominięcie przez kapitana związkowego Smoczka i wstawienie słabego od dłuższego czasu Lasoty, osłabiło siłą rzeczy walory naszych wybrańców, niemniej z takim przeciwnikiem jak Łotwa, można było rozprawić się znacznie lepiej. Jeśli w dodatku się uwzględni, że Polska dopiero na dwie minuty pod końcem zdołała przypadkowo uzyskać zwycięstwo, to zdanie nasze, że klasa piłkarska Polski mocno upadła, znajduje w tym fakcie swoje potwierdzenie. W każdym razie trzeba przyznać, że kapitan PZPN ma szczęśliwą rękę, zwłaszcza, gdy do ogólnego bilansu jego jednorocznej karjery w tym terenie, zapiszemy piękne zwycięstwo Krakowa, którego skład również zestawił — odniesione nad Poznaniem.

KRAKÓW—POZNAŃ 4:0 (2:0). Mało publiczności jawiło się na tych zawodach. A szkoda było utracić sposobność zobaczenia dawno niewidzianej w Krakowie pięknej i klasycznej gry, zwłaszcza ze strony drużyny krakowskiej. Odrazu powiedzmy, że za wyjątkiem Zielińskiego i Batora, choć i ci starali się o najlepsze, nie było słabego punktu. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli Smoczek, zwłaszcza Artur i Riesner w ataku. Ta trójka, popierana skutecznie przez bardzo dobrze grającą pomoc, przeprowadzała często ładne ataki, aplauzowane gorąco przez zadowoloną publiczność. Obrońcy Konkiewicz i Bill grali dobrze i znacznie lepiej, niż w swojej drużynie, zaś Koźmin spełnił swoje zadanie bez zarzutu. Na ogół Kraków miał ciągle przewagę. — Goście, jakkolwiek nie przeciwstawili gry równorzędnej, to jednak grali dobrze, szczególnie do przerwy. Bramki zdobyli: Smoczek (3) i Bill (1) z karnego. Sędziował Lustgarten.

OŚRODEK WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W KRAKOWIE zaprzecza temu, jakoby miał finansować akcję pewnych jednostek, z jednego z krakowskich klubów ligowych w kierunku rozbicia sekcyj lekko-atletycznych krakowskich klubów. Wiadomość tę należy przyjąć z zadowoleniem. Obecnie sprawą tą powinien się zająć zarząd KOZLA i zawczasu osadzić tych panów w siodle, zwłaszcza, gdy dla nadania sobie lepszego wigoru w brykaniu, podszywają się pod rzekomą pomoc ośrodka wychowania fizycznego.

Związki i zgromadzenia

—o—

EGZEKUTYWA OKR PPS KRAKÓW—MIASTO odbędzie posiedzenie we środę 5 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu OKR (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Fantazy".
Środa: „Fantazy".
Czwartek: „Fantazy".

KINOTEATRY

Adria: „Księżna Łowicka",
Apollo: „Król to ja".
Atlantic: „Rewolta".
Dom żołnierza: „Niebezpieczny romans".
Muzeum: „Wilcze serce" (Rin-tin-tin).
Promień: „Trójka" (Olga Czechowa i W. Schlittow).
Słońce: „Rango".
Sztuka: „Gasnące płomienie".
Świt: „W pogoni za czarną maską".
Uciecha: „Człowiek, którego zabiłem".
Wanda: „Tommy Boy".

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 4 października

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. — 12.45: Gramofon. 13.55: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 16.00: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 16.15: Odczyt dla nauczycieli. 16.30: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „W promieniach jesiennego słońca". 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.15: Odczyt: „Czy ochrona zwierząt jest potrzebna?" — wygłosi dr. Stanisław Swiba. 19.30: Feljeton: „Bluff i nonsens w muzyce dzisiejszej" — wygłosi prof. Zdzisław Jachimecki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pieśni z Warszawy. 20.30: Koncert popularny z Warszawy. 21.15: Wiadomości sportowe. 21.20: Dodatek do dziennika radjowego. — 21.25: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki. 22.15: Muzyka taneczna. 22.55: Wiadomości bieżące. 23.00: Muzyka taneczna.

Środa 5 października

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. — 12.45: Gramofon. 13.55: Kronika harcerska. 16.00: Program dla dzieci. 16.25: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Ziemia Krośnieńska". 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.40: Pogadanka dla sfer pracujących. 18.00: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisław Broniewski. 19.30: Feljeton z Warszawy: „Życie literackie". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Recital skrzypcowy z Warszawy. 20.55: Wiadomości sportowe. 21.00: Dodatek do dziennika radjowego. 21.05: Muzyka lekka: stare piosenki. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Na widnokręgu". 22.15: Audycja filmowo-radjowa z Warszawy. 22.40: Odczyt francuski: „Ignacy Łukasiewicz, twórca nafty świetlnej" — wygłosi inż. dr. Sarjusz — Bielski. 22.55: Wiadomości bieżące. 23.00: Muzyka taneczna.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.